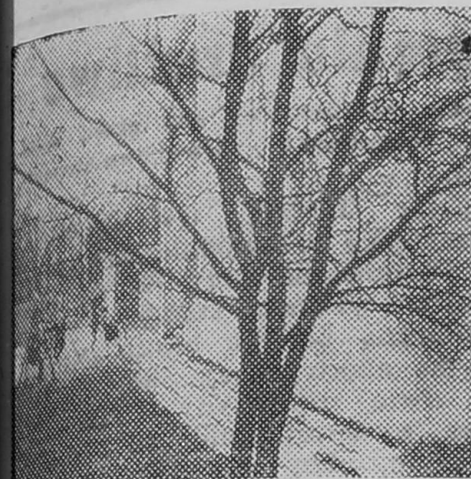


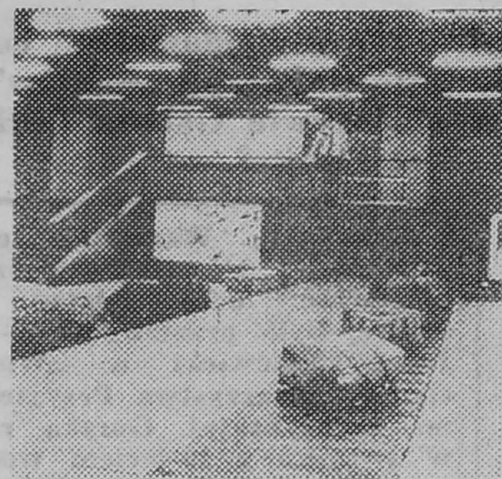
uniwersalna
wizja
tuodnia
BEZROBOTNY
z pamiętnika
seksualisty
WYM
TEMATY
PIEKIEŁKO
MINI-KABARET



4
długi rozbieg



5
albo spałę



6
saksy (2)



7
dodatek
młodzieżowy



KONTAKTY

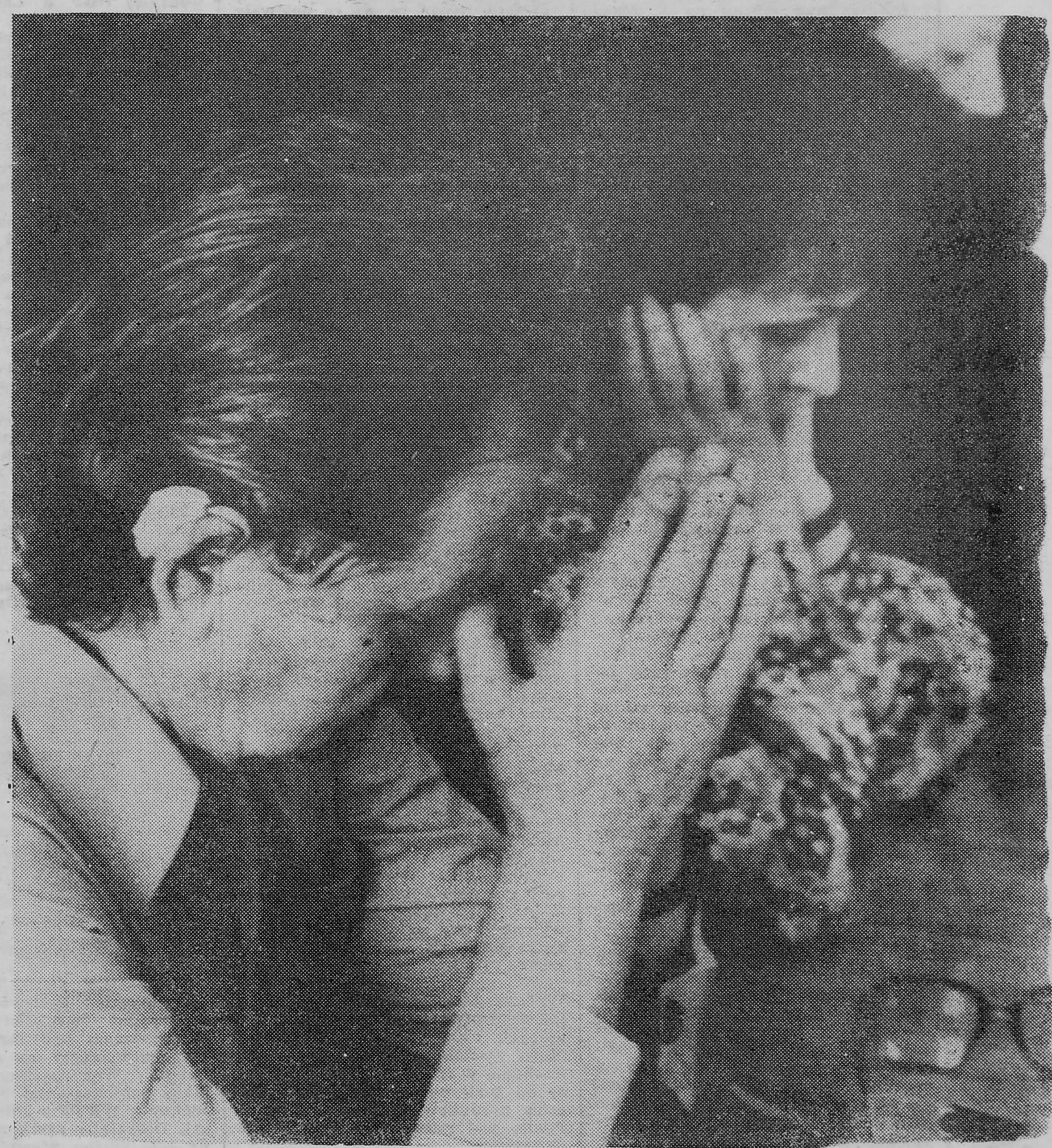
ŁOMŻYNSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR PL ISSN 0208-6840

19
(291)
KONTAKTY
1986-05-11
cena
15 zł

GDZIE TKWI ZŁO?

★ Wszelkie kroki przeciwko złu zaczynać trzeba nie od odnowy moralnej ludzi, ale od odnowy państwa
★ „Gra w demokrację” powoduje, że tak wielu nie chce podjąć ani trudu walki o zmianę warunków, ani doskonalenia siebie samego, czyli próby wyrwania zła tkwiącego obok człowieka i w nim samym
★ W naszym życiu politycznym często dominuje „stół prezydialny” i „reszta”
★ Oto zwiastuny kolejnej dyskusji panelowej, zorganizowanej przez „Starcia” — Klub Dyskusyjny „Kontaktów” wraz z WOKI, w której udział wzięli: prof. Mikołaj Kozakiewicz, dr Maria Łopatkowa, doc. dr Adam Dobroński, pisarz Edward Kupiszewski, dr Krystyna Kołakowska oraz mieszkańcy Łomżyńskiego.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ: — Zawsze wychodzę z doktryny wiary w człowieka; twierdząc, iż człowiek z natury swojej ma skłonności ku dobru, że musi się złożyć szereg niekorzystnych warunków w środowisku, w którym żyje, w którym działa, w rzeczywistości, w której wyrasta, żeby zaczął czynić zło. Dlatego nie jestem entuzjastą ani zwolennikiem wielkiej kampanii, która w tej chwili przetacza się przez cały kraj: odnowy moralnej. Kampania ta stawia bowiem sprawę na głowie. Wychodzi z założenia, że podstawowa przyczyna bardzo różnorodnych przejawów zła, które występują w życiu społecznym, tkwi w świadomości. Twierdząc, iż przyczyna ta, która odbija się w świadomości ludzkiej, tkwi w rzeczywistości. Wobec tego wszelkie kroki przeciwko złu zaczynać trzeba nie od odnowy moralnej ludzi, ale odnowy państwa. To, co mówię, należy zresztą do elementarza mar-



ksizmu, który powiada, że byt określa świadomość, a więc warunki życia determinują sposób myślenia ludzi. Obecnie zupełnie zapomina się o tym i szuka patologii w ludziach, jakbyśmy nie zdawali sobie sprawy (albo woleli sobie nie zdawać), jak ogromnie demoralizujący na nasze postawy jest choćby wpływ stanu gospodarki. Spójrzmy jednak, jak bardzo często mówi się, iż zła praca ludzi zależy tylko od tego, że nie chce się im dobrze pracować. Jakby wystarczyło powiedzieć: „Pracujcie dobrze”. Jest to naiwna wiara we wszechmoc wychowania, wszechmoc propagandy i socjotechniki. Tymczasem trzeba przede wszystkim stworzyć elementarne warunki do tego, żeby ludzie mogli dobrze pracować, żeby

zachowania związane z etyką pracy były społecznie premiowane, by lepiej powodziło się tym, którzy lepiej pracują, a nie tym, którzy lepiej kombinują. Bez spełnienia tych warunków żadne kazania, z ambon ani z mównic, nic nie pomogą.
Zapomina się również, że tylko część problemów, część zła wynika z naszych lokalnych, narodowych przyczyn. Na ogół skłonni jesteśmy sądzić, iż gdzie indziej w zakresie moralności, promieniowania dobra, jest znacznie lepiej; że jesteśmy czarną plamą na mapie świata. Kryzys moralny, nasilenie się różnych zjawisk patologicznych jest tymczasem cechą wszystkich krajów uprzemysłowionych, niezależnie od ustroju społecznego. Trzeba wobec tego odróżniać to, co jest wynikiem

naszych błędów i niewątpliwych odchyłek, od głoszonych ideałów, od tego, co jest skutkiem wejścia świata w bardzo niebezpieczny zakręt cywilizacyjny, za którym nie wiemy, co jest. Niezwykły już przewodniczący Klubu Rzymskiego, Arello Pecceli, w jednym ze swoich ostatnich przemówień powiedział: „Zmiany, które dokonują się na świecie w wyniku rewolucji technicznej są tak wielkie, że żaden system społeczny nie przetrwa ich, jeżeli nie dokona gruntownej rewizji swoich zasad i założeń”.
MARIA ŁOPATKOWA: — Mogła bym się pod tym wszystkim podpisać, gdyby nie pewne „ale”. Bo otóż człowiek jest tak wspaniałym

CIĄG DALSZY NA STR. 3

W NASTĘPNYM NUMERZE: „Powrót w kajdankach” bohatera łomżyńskiej afery piwnej ♦ „No problem”, czyli „Saksów” część trzecia ♦ „Muskuly Europy” w obiektywie Gabora Lörinczego ♦ Refleksje o samorządności ♦ „Dire Straits”.

ŚWIĘTO PRACY. Pochody i manifestacje odbyły się we wszystkich większych miejscowościach województwa. W Łomży, podczas manifestacji, odsłonięta została na budynku Urzędu Miasta tablica, upamiętniająca 50 rocznicę jednolito-frontowej manifestacji pierwszomajowej. Tamten czas we wspomnieniach Władysława Winkla: „1 maja 1936 zebrał się na ul. Wiejskiej, obok siedziby Związku Zawodowego Robotników Rolnych i Małorolnych. Ludzi było tyle, że zajęli również przyległe ulice: Piekna, Nadnarwiańska, Okrzei. Pochód ruszył całą szerokością jezdni, jeden obok drugiego, na ścisk. Na czele — nasze robotnicze sztandary. Szliśmy dzisiaj ulicami 1 Maja, 22 Lipca, Giełczyńska, na Stary Rynek, przed magistrat”.

PARTIA PRZED X ZJAZDEM Marek Strzaliński, sekretarz KW PZPR: „Dobiegły końca rozmowy indywidualne. Na konferencjach gminnych i miejskich delegaci wypracowali stanowiska w zasadniczych dla instancji kwestiach; trwają przygotowania do konferencji wojewódzkiej. Nadal odbywa się dyskusja nad tematami na X Zjazd. W Komitecie Wojewódzkim powołany został specjalny zespół, który zajmuje się opracowywaniem jej wyników. Prócz tego realizujemy program poprzedniej konferencji”.

ROCZNICA KONSTYTUCJI 3 MAJA i święto Stronnictwa Demokratycznego w Łomży uczczone zostały wojewódzką akademią z udziałem władz SD, PZPR, ZSL, PRON oraz wojewody. Rok 1986 został ogłoszony przez Stronnictwo Rokiem Staszica. Referat okolicznościowy, prezentujący życie i działalność Staszica, przedstawił wiceprzewodniczący WK SD — Ryszard Rutkowski.

PREZYDENT ŁOMŻY informuje na łamach biuletynu Komitetu Miejskiego PZPR o losach wniosków i postulatów, zgłoszonych przez mieszkańców podczas ubiegłorocznej kampanii wyborczej do Sejmu. Większość dotyczyła budowy obiektów komunalnych, oświatowych, handlowych, kulturalnych itp. Ich realizacja znalazła się w planie 5-letnim województwa oraz przewidziana jest w rocznych planach miejskich. M.in. w latach 1986—90 rozpoczyna się prace związane z gazyfikacją Łomży; w tym samym okresie realizowany będzie pierwszy etap rewaloryzacji łomżyńskiej Starówki (m.in. remont ul. Senatorskiej i Placu Zielonego, modernizacja hali targowej, rozpoczęcie zagospodarowania terenów nad Narwią), uruchomiony zostanie zakład „Polfy”, wybudowany wielofunkcyjny ośrodek kultury (do roku 1993), dom pomocy społecznej na 150 miejsc, dom weterana, kilka szkół, przedszkoli i żłobków, rozbudowane ujęcie wody na Rybakach. Prezydium Miejskiej Rady Narodowej wnioskuje, aby w nowym planie ogólnym zagospodarowania przestrzennego w granicach administracyjnych Łomży znalazła się Piątnica.

KLUB EKONOMICZNY DYREKTORÓW (powołany z inicjatywy KW PZPR) rozpoczął swoją działalność spotkaniem w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”. Dyskutowano o gospodarce kraju i województwa, formułowano pytania do obecnego na spotkaniu zastępcy przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów — Jerzego Gwiaździszkiego. W przyszłości członkowie klubu — dyrektorzy zakładów i instytucji województwa — pracować będą w czterech branżowych sekcjach: przemysłowej, handlowej, spółdzielczej i usług dla rolnictwa. W polu zainteresowań sekcji znajdują się wszystkie ważniejsze problemy województwa, wymagające natychmiastowego rozwiązania. Na czele Rady Programowej klubu stanął Marian Koćwin.

DWIE OSOBY (w tym jedna na stanowisku kierowniczym) zostały w I kwartale br. wydalone z szeregu PZPR „za naruszenie zasad statutu, podważanie ideowej i organizacyjnej jedności partii, nieprzestrzeganie dyscypliny partyjnej oraz dwulicowość i nieszczerłość wobec partii”.

„CIĄGLE TRWAMY W MNIE-MANIU, że wszystkie ważne sprawy toczą się gdzieś indziej — w

Białymstoku, Warszawie czy jeszcze dalej. U nas wystarczy tymczasowość: byle załatwić kolejną dziurę, byle przetrwać” — pisze Jacek Cholewicki w „Wiadomościach” Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Gorzka refleksja w związku z 10-leciem województwa. Towarzystwo nawołuje do zerwania z działaniami doraźnymi: „Miasto potrzebuje przede wszystkim wizji, koncepcji swojego rozwoju. By ją stworzyć, nie trzeba kredytów bankowych ani mocy przerobowych. Trzeba wyobraźni i dobrej woli”. Nowe myślenie o sprawach łomżyńskich powinno się rozpocząć od rewaloryzacji Starówki: „To nasze ogromne bogactwo. Ciężko na nas obowiązek jego strzeżenia. Należy raz na zawsze zatrzymać proces podcinania własnych korzeni”.

KŁĘSKA URODZAJU Rolnicy z gminy Radziłów nie mogą sprzedać nadwyżek ziemniaków przemysłowych. Jedyny odbiorca, Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego, 20 kwietnia zamknął punkt skupu w Radziłowie i — mimo nalegań producentów — nie chce przyjąć ani tony ponad to, na co opiewały kontrakty. Rolnik ze wsi Okrasin: „Wygląda na to, że nie opłaca się zwiększać wydajności. W ubiegłym roku zebrałem 300 kwintali z hektara, ale co z tego, kiedy teraz 10 ton mi zgnije? Najlepiej nie dawać nawozów, nie pielęgnować, czekać, co Bóg da, to nie będzie problem”. Dyrektor Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego nie widzi żadnych możliwości pozyskania dodatkowego rynku zbytu: „Może za parę lat, jak PPS się rozbuduje”. Naszą sugestie, żeby za pomocą telefonu zasięgnął języka przynajmniej w ościennych województwach, przyjął bez entuzjazmu.

FACHOWOŚĆ, USPOLECZNIE-NIE, życzliwość dla ludzi, solidne wykonywanie obowiązków — to cechy działaczy spółdzielczości bankowej, podnoszone z okazji jubileuszu 75-lecia Banków Spółdzielczych w Bogutach i Zambrowie. W okolicznościowych publikacjach przypomniana została burzliwa historia tych placówek oraz ich usługi dla rolników. W roku 1911 rozpoczęły one działalność jako Towarzystwa Oszczędnościowo-Pożyczkowe pod hasłem: „Rolnictwo podnieść, rolników oświecić, z ludu naszego dobrych gospodarzy wykształcić”.

WRACA STARE, W PSS „Społem” w Łomży obowiązuje zarządzenie o sprzedaży wiązanej piwa. Klient restauracji „Kameralna”: „Do każdej zakupionej butelki wiskąją dodatkowo gorący kisiel!”. Kierowniczka „Kameralnej”: „Nie kisiel, tylko galaretkę owocową. A poza tym klienti mają wybór przekąsek: galaretka owocowa, galaretka z drobiu, sałatka z sera i jabłek, rzodkiewka, twarożek ze śmietaną, boczek pieczony”. Dwa miesiące temu związane piwo z sokiem owocowym. Praktyki zaniechano, gdyż rozwścieczeni bywalcy wylewali sok na parkiet. Zamiana ryzykowna. Co będzie, jak zaczną rzucać kisielami po ścianach, a rzodkiewkami strzelać do kelnerów? Wpływy ze sprzedaży alkoholu (głównie piwa) stanowią 10 proc. ogólnych obrotów w „Kameralnej”. Może zamiast głupich zarządzeń (rzekomo w trosce o trzeźwość) specje od gastronomii ze „Społem” zacząć produkować dobre jedzenie? Piwko pod rzodkiewkę zaserwować najłatwiej.

MODELARSTWO, krótkofalarstwo, strzelanie z karabinów sportowych — to oferta Ligi Obrony Kraju, kierowana głównie do mło-

dzieży. W województwie działa 31 klubów specjalistycznych LOK, skupiających 700 członków. Niestety, rozwój tej pożytecznej działalności wychowawczej hamowany jest przez brak sprzętu, wykwalifikowanych instruktorów, obiektów (strzelnic). Nad tym, jak pokonać trudności, zastanawiali się członkowie Zarządu Wojewódzkiego LOK na ostatnim plenarnym posiedzeniu.

Z „DZIENNIKA USTAW PRL”: zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów od 1 marca br. kierownicy zakładów pracy o podstawowym znaczeniu dla gospodarki narodowej lub obronności kraju oraz użyteczności publicznej mogą przedłużyć czas pracy do 8 godzin na dobę i 46 godzin na tydzień; praca w przedłużonym czasie opłacana według stawek jak za godziny nadliczbowe.

KOMENDA WOJEWÓDZKA OHP w Łomży ogłasza nabór do hufców stacjonarnych i dochodzących dla młodzieży męskiej i żeńskiej w wieku 17—21 lat. Hufce powstaną przy PBR-ów w Grajewie, LFB w Łomży, POM-ie (dochodzący dla chłopów), Zakładzie Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego w Zambrowie (stacjonarny dla dziewcząt). Chętni do pracy w hufcach wakacyjnych mogą się zgłaszać w komendach szkolnych lub Komendzie Wojewódzkiej OHP w Łomży, ul. Nowa 2, tel. 39-79.

PO 100 TYSIĘCY zł z gospodarstwa opodatkowali się rolnicy ze wsi Drewnowo, Lipskie i Konarzewo (gmina Boguty Panki) na budowę wodociągu wiejskiego.

„MY Z DRUGIEJ połowy XX wieku” — pod takim hasłem odbędzie się w Łomży koncerty kompozytorskie Tadeusza Trojanowskiego: w czwartek, 8 maja, o godz. 18.00 MDK-DST oraz w piątek, 9 maja, również o godz. 18.00 w sali koncertowej Państwowej Szkoły Muzycznej. Udział wezmą: Jacek Szymański — tenor, Ewa Kiczka — flet, Tadeusz Trojanowski — fortepian, Zofia Hamerlak-Gładyszewska — słowo wiążące. W programie m.in. pieśni, impresje na flet i fortepian oraz utwory fortepianowe.

KAZIMIERZ SZNAJDER, rzeźbiarz z Łomży, przekazał nieodpłatnie 11 par butów wychowanek Domu Dziecka przy ul. Polnej.

ZESPÓŁ „BROWAR ŁOMŻA” został laureatem Ogólnopolskiego Młodzieżowego Przeglądu Piosenki we Wrocławiu, otwierając sobie drogę do występu na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu.



W ŁOMŻY ODDANY ZOSTAŁ do użytku Wojewódzki Zespół Przychodni Specjalistycznych. W adaptowanym budynku (pierwotnie był przeznaczony na siedzibę Komitetu Wojewódzkiego) znalazły także pomieszczenia: pogotowie ratunkowe, WKTS i hotel pielęgniarski. Decyzję o przekazaniu obiektu na cele służby zdrowia podjęła w 1981 roku Egzekutywa KW, nacylając się do społecznych postulatów i mając na względzie poprawę warunków pracy służby zdrowia.

pytania drażliwe

— Jakie perspektywy ma przed sobą polska gospodarka surowcowo-energetyczna?

Minister **JERZY GWIAZDZISKI**, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów: — Polska stanęła przed ekonomiczną barierą braku energii nie tylko elektrycznej. Składają się na to dwie przyczyny. Pierwsza wynika z ograniczenia w bilansie płatniczym, tzn. gdybyśmy mieli dużo dolarów, moglibyśmy tę kwestię rozwiązać bardzo szybko, kupując np. milion ton ropy. Rzecz w tym, że tych dolarów nie mamy, ponieważ nasz udział w międzynarodowym podziale pracy jest niewielki. Wystarczy otworzyć roznik statystyczny, aby przekonać się, że pod względem eksportu na jednego mieszkańca Polska zajmuje ostatnie miejsce wśród krajów socjalistycznych. Do tego 300 miliardów rocznie przeznaczamy na obsługę długów. Drogą importu ropy energetycznej nie zapełnimy. Druga przyczyna tkwi w ograniczonych krajowych zasobach surowców. Pogarszają się geologiczne warunki wydobywania węgla, rosną koszty ochrony środowiska. Energia będzie droższa. Już dzisiaj można powiedzieć, że wydobywanie węgla kamiennego utrzyma się na niezmienionym poziomie. Nieco wzrosło wydobywanie brunatnego. W sumie dostawy paliw będą rosły o ok. 1,5 proc. rocznie. Ale rośnie również liczba ludności i mieszkań, więc przyrost dostaw na cele komunalno-bytowe musi być większy niż dla całej gospodarki. Producenti będą otrzymywać coraz mniej energii.

— Jak wybrnąć z tej sytuacji?

— Przede wszystkim należy sobie uświadomić, że liczenie na to, iż barierę energetyczną będzie można pokonać jakąś inną drogą niż oszczędność, jest iluzją. Uruchamiamy olbrzymi program oszczędzania paliwa i energii, składający się z dwóch części: z części kierowanej centralnie i pozostawionej w gestii przedsiębiorstw. Centralnie na oszczędzanie przeznaczono 600 miliardów zł, głównie na nowe odbiorniki, które będą zużywały połowę energii wykorzystywanej. Chodzi o nowe źródła światła, wprowadzenie izolacji domów mieszkalnych, wprowadzenie mierników poboru energii i w ogóle o całą elektronikę. Odmienność tego podejścia polega na tym, że jeśli nie mamy energii, to uruchamiamy środki do jej oszczędzania, podczas gdy do niedawna za wszelką cenę zwiększaliśmy wydobywanie węgla.

— Duże zainteresowanie budzi zapowiedź nowelizacji kodeksu pracy.

— Tak, przewidujemy podjęcie działań modyfikujących kodeks. Muszą zająć w nim zmiany stwarzające możliwości egzekwowania wydajności pracy. Jako ekonomista jestem zdania, że nie można rozpinąć nad pracownikami parasola socjalnego i jednocześnie myśleć o przyspieszeniu rozwoju gospodarczego. Opieka socjalna musi być zawieszona. Dotyczy to wielu niepopularnych spraw, np. niektórych deputatów, w tym również przydziałów węgla dla rolników. Oczywiście, nasze zamiary niczego nie przesądza; projekt zmian musi przejść przez komisje sejmowe, a tam nie wszyscy myślą tak, jak ja. Być może ekonomiści łatwiej jest o tych sprawach mówić. Nadmierne zdobycze socjalne są właściwością naszego ustroju, w którym nie zawsze można działać brutalnie ekonomicznie. W każdym razie pierwszeństwo muszą mieć dzisiaj rozwiązania produkcyjne.

zaprosili nas

Sekcja Radiowa Krajowego Klubu Reportażu — na III Radiowe Warsztaty Twórcze, Banki Spółdzielcze w Bogutach i Zambrowie — na jubileusz 75-lecia, Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach — na wystawie starej fotografii „Judzkie twarze”, Miejski Komitet SD w Grajewie — na uroczystości obchodów 40-lecia Stronnictwa Demokratycznego na Ziemi Grajewskiej, MDK-DST w Łomży — na wernisaż rysunków Joanny Budyn, Klub Redakcyjny SD PRL — na sesję na temat: „Stan bieżący — perspektywy rozwoju poligrafii”. Prezydium Zarządu Wojewódzkiego Zrzeszenia Prawników Polskich — na posiedzenie plenarne.

GOŚCILI W ŁOMŻY

Nicolae Ceaușaru — sekretarz propagandy Komitetu Bukareszteńskiego Rumuńskiej Partii Komunistycznej, **Jerzy Gwiaździszki** — zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów.

zdanie tygodnia

— Skąd kto przychodzi, nie pytaliśmy wczoraj, tym bardziej nie pytamy dziś.

Wojciech Jaruzelski

myśl z atesłem

„Nie można myśleć o rewolucji, jeśli każdy zajmuje się robieniem czegoś swojego. Żeby przeprowadzić rewolucję, wszyscy muszą robić to samo”.

Marvin Harris, amerykański socjolog i antropolog kultury



stworzeniem, że ma myśl, wolną wolę, a natura jest ciągle nieodgadniona. Ze może, pomimo wszelkich uwarunkowań, doskonalić się do nieustannie. Czy naprawdę urażona ambicja, zawiść rodząca słynne „polskie piekło”, zazdrość i cały biblijny rejestr grzechów nie tkwi w nas samych, lecz zależy wyłącznie od rzeczywistości, mechanizmów, systemu społecznego? Żeby była jasność, odpowiem, że nie.

ADAM DOBRŃSKI: — Sądę, że spór ten bez żadnych przeszkód można pogodzić kompromisem: oba stanowiska są prawdziwe. Po takim postawieniu sprawy, które w dość grubym uproszczeniu narzuca opozycję obywatel—władza, najbardziej bulwersujące wydaje mi się obecnie obserwowane zjawisko, które określiłbym jako gra w demokrację. Bulwersujące, gdyż jest to gra przy-
nosząca niezwykle fatalne następstwa, a więc będąca zarzewiem trapiącego nas współcześnie zła. Uczestniczą w niej, niestety, obie strony. Obywatel, bo „odpuścił” sobie



GDZIE TKWI ZŁO?



wszystko, inny natomiast chce się przypodobać władzy; władza, po-
niech tak jej wygodnie lub została do niej przymuszona sytuacją. Z jednej strony rodzi się bierność albo wykalkulowana aktywność, z drugiej — mnożenie konsultacji w sprawach mniejszej wagi, powoływanie wciąż nowych komisji etc., by tylko uniknąć firmowania decyzji, a co za tym idzie: i odpowiedzialności. To właśnie owa gra w demokrację powoduje, iż tak wielu nie chce podjąć ani trudów walki o zmianę warunków, ani dokonania samego siebie, czyli próby wyrwania zła tkwiącego obok człowieka, jak i w nim samym.

EDWARD KUPISZEWSKI: — Gdzie tkwi zło? Przyszan, że pytanie tego typu przestałem sobie zadawać mniej więcej dwadzieścia lat temu; doszedłem do wniosku, że zło tkwi w zasadzie wszędzie: we mnie, w nas, w całej otaczającej rzeczywistości. Skoro wszędzie, więc jest to stan normalny. Co zatem go zrodziło? Skupię się tylko na ostatnim czterdziestolecu. Prze-
mówię znaczenie dla postaw moralnych starszego pokolenia miał

dramat roku 1956, nie przeżyty ani głęboko, ani do końca. W naszym życiu politycznym zbyt często dominuje stół przydialny, otoczony „resztą”. „Reszta” wnioskuje i postuluje, od stoła słyhać kontrę, zawile wyjaśnienie, że tego nie ma, że nas nie stać. Jawoczach tej machiny, jeżeli ona w ogóle ma oczy, jestem potencjalnym przestępcą, który chce oszukać Skarb Państwa i elektrownię, gazownię i spółdzielnię mieszkaniową, służbę zdrowia i zespół ekonomiczny szkół, komunikację i kulturę. Za każdym razem, wchodząc w kontakt z tą machiną, muszę potwierdzać różnymi zaświadczeniami czystość swoich intencji. Muszę być na każdym kroku czujny i podejrzliwy, bo ktoś mnie natychmiast wykantuje. Będę więc tak traktował również innych. Sytuacje te w konsekwencji potwierdzają coraz powężniejsze przekonanie, że kto się nie bawi w ideę, tylko robi pieniądze, przeżyje każdy kryzys. Kto wzgardzi tym niecnym wynalazkiem Fenicjan, będzie klepał biedę. I dociekał: gdzie tkwi zło?

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ: — Pani doktor Maria Łopatkowa wy-

mieniła przeróżne komponenty szatańskiej natury człowieka: a to zawiść, a to urażona ambicja, zazdrość, nienawiść; z konkluzją: zależą one w większości od człowieka. Owszem, zgadzam się z psychologicznym punktem widzenia pani Marii Łopatkowej; są ludzie, którzy w piekle upodlenia obozów koncentracyjnych zostali ludźmi. Ale jeśli ktoś mi powie, że obóz koncentracyjny był szkołą charakterów i sprzyjał moralności, to tego przyjąć nie mogę. Nie wolno bowiem wymagać od ludzi bohaterstwa, na które stać tylko nielicznych. Jeżeli rzeczywistość sprzyja korupcji, bez której niczego nie można załatwić, to, w imię uczciwości, przeciętny obywatel codziennie staje wobec dylematu: albo załatwić, co jest niezbędne dla mnie i rodziny, i zachowam się nieuczciwie,

na tym, że mali kierują się echem reakcji na swoje słowa i czyny, odbitym od wielkich tego świata. Stąd premiowanie za zachowania nie narażające się nikomu, za posłuszeństwo nie normom moralnym, ale życzeniom i pragnieniom tych, którzy mają siłę.

MIECZYSLAW MASLANY: — Z przedstawieniem problemu zła tylko i wyłącznie w kwestiach ustrojowych i systemowych, jak to uczynili prof. Kozakiewicz i pan Kupiszewski, absolutnie nie mogę się zgodzić. Źródło zła tkwi tylko i wyłącznie w człowieku! Teza o jego korzeniach w państwowości czy systemie politycznym w ogóle jest bowiem nie tylko uproszczeniem, ale wręcz nieuczciwością; zrzuceniem z siebie odpowiedzialności — to nie ja jestem zły, to inni.

KRYSTYNA KOŁAKOWSKA: — Skoro już zrodził się dylemat: obywatel—system sprawowania władzy



albo bohaterstwo zrezygnuję. Ile razy będzie mnie na to stać? Zasadniczy problem polega więc na tym, że rzeczywistość współczesna we wszystkich biurokracjach niweczy zdolność ludzi do życia według zasad pionu moralnego, wierności normom i wartościom. Oczywiście, znajdują się tacy, którzy nie dadzą się zdemoralizować. Ale zagrożenie społeczne polega na tym, że większość zdemoralizować się daje, tym bardziej że zbiorokratyzowane zbiorowości wcale nie chcą, wbrew temu, co mówią, żeby ludzie żyli według tej zasady. Ludzie ci są bowiem trudni, nieposłuszni, krnąbrni. Dla biurokracji idealną orientacją jest orientacja nazwana swego czasu przez prof. Ossowską „orientacją radarową”. Polega ona

oraz padło zdanie o kompromisie, myślę, że można w tym miejscu przypomnieć słowa ks. kardynała Józefa Glempa: „Ojczyzna wymaga służby. Państwo nasze zadowolić się może pracą, za którą będzie zapłać. Kochać ojczyznę, to znaczy budować ją, organizować wyżywienie i produkcję, ale razem, wspólnie i wytrwale, nie zważając na to, że mali ludzie o ciasnych horyzontach będą jeszcze czasem temu przeszkadzać”.

ADAM DOBRŃSKI: — Być może rzeczywiście, w sposób trochę sztuczny, ustawiliśmy z jednej strony człowieka, z drugiej system, który go organizuje, i tak na przemian bijemy to jedną, to drugą stronę. Ale czy naprawdę zło tkwi wyłącznie tylko w człowieku i tylko poza nim? Otóż marzy mi się zamienienie owej gry pozorów, o której mówiłem, w rzeczywiste wartości, gdyż jestem przekonany, iż tylko w ten sposób rozstrzygnąć można problemy globalne.

MARIA ŁOPATKOWA: — A jednak, a jednak! W książce „Podgrzana” pokazałam, jak zawiśle posługuje się biurokracją, aby zniszczyć to, co jest dobre. Miałam wątpliwą przyjemność narażać się biurokracji oświatowej i obcować z nią przez blisko trzy lata. Objawiała się w postaci najróżniejszych kontroli, które przez cały ten okres patrzyły wyłącznie w papierki; ani jeden z kontrolujących nie zainteresował się natomiast, czy uratowaliśmy przed demoralizacją choć jedno dziecko. Jest coś znamionnego w tym, że zawsze czynione dobro niemal automatycznie wyzwała zło; z zawiści, z zazdrości, z dotkniętej ambicji. Wierzę jednak, że to, co zło niszczy, dobro jest w stanie odbudować. Czy tak się stanie, czy nie, zależy od każdego człowieka.

ADAM DOBRŃSKI: — Obawiam się, że są to piękne i szlachetne życzenia, bowiem naprawdę wątpię, by zło, a więc i dobro indywidualne, kiedykolwiek się sumowało, czyli tworzyło nową jakość powszechną.



kontakty kontaktów

Jestem matką małych dzieci, którym nie tylko trzeba dać jeść, ale także trzeba je opierać. W sklepach natomiast od dłuższego czasu nie było dostawy proszku. Więc gdy tylko rozeszła się wieść, że będzie proszek w sklepie przy ulicy Wojska Polskiego w Zambrowie (u pana Starczaka) ludzie w kolejce ustawili się już wczesnym rankiem. Ja również stałam z małymi dziećmi, bo przecież też muszę w czymś pracować.

Po przyjęciu towaru (dowieziono proszek Radion i Perla) pan Starczak sprzedawał po jednym pudelku Radionu, a o reszcie powiedział, że musi zostać na rachunek. Było to oczywiście kłamstwo; już w kilka godzin później dowiedziałam się od znajomej, że tej mąki kupił w tym samym sklepie całe opakowanie proszku, a nie paczkę, czy dwie. Z tego wynika, że znajomym taki chodliwy towar sprzedaje się na zapleczu, tylko za jaką cenę — za dolary, czy za pół litra?

Będę walczyła ze spekulacją i dlatego proszę o opublikowanie tego listu, który — mam nadzieję — przysię do Zambrowa jakąś kontrolę.

CZYTELNICZKA z Zambrowa
(nazwisko do wiadomości redakcji)

— * —

Przy ulicy Pięknej w Łomży są aż trzy parkingi, ale wielu kierowców parkuje swoje samochody przy krawężniku po przeciwnej stronie parkingów. W związku z tym przejazd tą ulicą jest dla kierowcy wielką męką. Jest tam nawet znak ograniczający prędkość do 30 kilometrów na godzinę, ale komu on ma służyć, skoro jeżdźna jest zajęta.

Uważam, iż normalny ruch mógłby się odbywać wówczas, gdyby po prawej stronie jezdni (od ulicy Wiejskiej i Stacha Konwy) obowiązywał zakaz zatrzymywania się i postoju, a właściciel samochodu ciężarowego (nr rej. LOM 8037) — po zaplaceniu solidnego mandatu — odwołałby sobie przepisy o parkowaniu pojazdów. Wielu kierowców zahaczyło już o ten wielki samochód, ale że nie doszło do poważniejszego wypadku, on nadal zajmuje miejsce aż na osi jezdni.

List ten piszę z nadzieją, że uzyskam odpowiedź od służb porządkowych miasta, jak długo jeszcze będziemy czekać na poprawę ruchu na ulicy Pięknej. Pamiętam, że za czasów powiatowych przy tej ulicy stały nawet lustra, a dziś nie ma kto postawić znaku, który regulowałby bezpieczny ruch.

MIESZKANIEC Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

— * —

Czytelnik z Łomży podpisujący się pseudonimem „Martyna” („Kontakty” nr 12/86) pragnie zorganizować Klub Sympatyków ŁKS-u. Cieszy nas bardzo zapewnienie pana „Martyny” o pomocy w zorganizowaniu tego klubu — prosimy więc o osobisty kontakt z nami.

ŁKS od 1984 roku pragnął zorganizować Klub Sympatyków, ale na nasze wszystkie apele (ogłaszałyśmy je przez megafony podczas rozgrywek piłkarskich) zgłosiło się dwóch kibiców — uczniów szkoły średniej.

W pięćdziesiątym roku MLKS „Start” obchodzi 60-lecie swojego istnienia. Z okazji jubileuszu pragniemy zorganizować wystawę obrazującą działalność i osiągnięcia Klubu w sześćdziesięciolecie. Liczymy tu szczególnie na pomoc naszych sympatyków, którzy mogliby ofiarować lub wypożyczyć różne pamiątki, zdjęcia, odznaki.

Wszystkim kibicom, pragniemy zwrócić się do Klubu Kibica oraz Sympatyków ŁKS-u, podajemy nasz adres i telefon: Łomża, ul. Wojska Polskiego 161, tel. 23-50.

STANISŁAW MARIK
dyrektor MLKS „Start”
w Łomży

Zdarza się w niektórych wsiach, że jesienią wykonywane są fundamenty, a we wrześniu następnego roku uczniowie już idą do nowej szkoły. W Sniadowie próby rozwiązania problemów inwestycyjnych oświaty trwają kilkanaście lat.

— O budowie przedszkola mówi się od dawna — wspomina Maria Raszkiewicz, dyrektorka tej placówki, pełniąca jednocześnie funkcję sekretarza POP w Szkole Podstawowej. — W połowie lat siedemdziesiątych w szkolnej organizacji partyjnej zrodził się pomysł, aby Spółdzielnia Turystyczna „Gromada”, posiadająca w naszej miejscowości zakład produkcyjny, zbudowała przedszkole z wytwarzanych w nim elementów drewnianych. Niestety, inspektorzy straży pożarnej nie zgodzili się na takie przeznaczenie drewnianego domu. Teraz przepisy w tej dziedzinie nie są tak surowe, ale my straciliśmy szansę zdobycia za niewysoką cenę nowoczesnego, funkcjonalnego lokalu. Nie znaczy to jednak, że zarzuciliśmy wówczas sprawę budowy przedszkola. Nie było zebrania partyjnego czy spotkania z rodzicami, na których ten problem by nie wypływał. Nie chcę rzucić winy na poprzednie gminne władze oświatowe, ale to brak ich działania jest przy-

zaledwie 50 000, dał połowę. Pomógł też Ratowo Piotrowo, ale tam jeździłem trzykrotnie.

Za zgromadzone pieniądze zostały opłacone koszty przygotowania dokumentacji. Podstawowym „zasilaczem” okazał się jednak miejscowy „Prefab”, który dostarczył bloczki budowlane.

— Członkowie zakładowej organizacji partyjnej zgłosili propozycję wyprodukowania bloczków dla szkoły i przekazanie ich po kosztach produkcji — informuje Aleksander Sacharczuk, sekretarz POP w „Prefabecie”. — Przysłać trzeba, że nie

INICJATYWY PARTYJNE

DŁUGI ROZBIEG

rozbudowy szkoły w Sniadowie. Dowodem mogą być nasze oferty z poprzednich lat, składane inwestorowi. Niestety, nie otrzymaliśmy na nie jednoznacznej odpowiedzi. Nie możemy podjąć się wykonania fundamentów, gdyż nie mamy prac do łopaty ludzi ze średnim wykształceniem technicznym, a innymi nie dysponujemy. Obstać przy twierdzeniu, że fundamenty mogą robić na zmianę społecznicy z kilku sąsiednich wsi, których dzieci uczęszczają do szkoły w Sniadowie. Jeśli trzeba, przysłać fachowca do nadzorowania prac.

— Mimo, zdawałoby się, dobrej woli z obu stron — informuje Zofia Modzelewska, sekretarz KG PZPR w Sniadowie — do porozumienia nie doszło, a co najważniejsze: przez cały ubiegły rok nie ruszyła rozbudowa szkoły. Na mediałtora rokowań z zakładem „Gromady” prosiliśmy pracowników Komitetu Wojewódzkiego partii.

Bez efektu zakończyły się też poszukiwania wykonawcy w Łomży. Oferty zostały wysłane do WPB, LPB i Zakładu Remontowo-Budowlanego Łomżyńskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

— W końcu, przez Cech Rzemieł Różnych — relacjonuje Ryszard Stabczyński — znaleźliśmy wykonawcę. Jest nim Stanisław Jan-



czyną zaniedbań inwestycyjnych. Doszło do tego, że znaleźliśmy się na bruku, kiedy właścicielka budynku, w którym mieściło się Przedszkole, wypowiedziała umowę najmu. Na szczęście Komitet Gminny partii przegarnął działkę w swojej siedzibie, czyli na parterze dawnej agronomówki. Ze względu na różnicę wieku dzieci powinny być rozdzielone na dwa oddziały, ale na to nie mamy pomieszczeń.

— Nie tylko przedszkole znalazło się w takiej sytuacji — informuje Ryszard Stabczyński, inspektor oświaty i wychowania w Sniadowie, pełniący społecznie funkcję sekretarza w Komitecie Gminnym partii. — Od ubiegłego roku, ze względu na brak pomieszczeń, nie prowadzimy naboru do Zasadniczej Szkoły Rolniczej. Ostatni rocznik odbywał zajęcia w Urzędzie Gminy. Na jednej z egzekutyw KG postanowiliśmy rozbudować i unowocześnić Szkołę Podstawową, gdzie znajdą swoje miejsce również Przedszkole i Szkoła Rolnicza.

Spółeczny komitet rozbudowy szkoły w Sniadowie zaczął działać 11 lutego 1983 roku. Na początek najważniejszym jego zadaniem była zbiórka pieniędzy.

— Rozpoczęliśmy od zebrania wiejskich. Prosimy, aby rolnicy przekazali na budowę część pieniędzy z Funduszu Rozwoju Rolnictwa. Różnie z tymi datkami było. Np. duże Chomontowo przekazało 250 000 złotych, a mały Mętenin, który miał

było łatwo przekonać ludzi. Musieli przyjąć do pracy w wolne soboty, a przecież niedawno dostarczyli na podobnych zasadach materiały na rozbudowę szkoły i co? Zostali wykorzystani gdzie indziej. W końcu, w czynie społecznym, wykonaliśmy około 10 000 bloczków, dzięki czemu kosztowały one inwestora a 30 proc. mniej.

— Uznaliśmy, że najlepiej będzie zlecić rozbudowę miejscowemu zakładowi Ogólnokrajowej Spółdzielni Turystycznej „Gromada”, ponieważ z miejscowymi dogadamy się najprędzej — mówi Ryszard Stabczyński. — Wysłaliśmy do „Gromady” dokumentację i zlecenie. Dyrektor firmy przyjął je pod warunkiem, że we własnym zakresie wykonamy wykopy i ławy fundamentowe. Chcieliśmy zlecić tę robotę prywatnemu wykonawcy, ale nikt się jej nie podjął, ponieważ jest to zajęcie pracochłonne i mało płatne, więc kto się go podejmie, chce też budować pozostałą część budynku.

Mirosław Dworzewski, kierownik referatu budownictwa w Urzędzie Gminy, ma dodatkowe spostrzeżenia: — Szef zakładu „Gromady” nie chce przyjąć tej inwestycji, gdyż jakość fundamentów decyduje o trwałości budynku. Grunt, na którym ma być wzniesiony budynek, jest podmokły; jeśli będą pęknięcia ścian, zawsze można rzucić winę na wykonawcę fundamentów!

Jan Piechociński, dyrektor zakładu produkcyjnego „Gromady”, broni się przed zarzutami: — Jesteśmy zainteresowani przeprowadzeniem

kowskiego, rzemieślnik z Nowogrodu. Twierdzi, że nie boi się podmokłego terenu i ewentualnej kurzwali. Jeśli będzie potrzeba, zastosuje tzw. igiofiltry. Z podobnymi problemami uporał się przy budowie pawilonu handlowego w Mławicy. Obiecał, że budowę rozpocznie 15 maja. Już teraz produkuje bloczki do wzniesienia ścian podpiwniczenia. Oczywiście nie obejdzie się bez wyrobów przyjaźni z „Prefabem”, bez cegieł obiecał dostarczenie betonu z zakładowej wytwórni i przysłał też koparkę oraz pomoc przy zbrojeniu. Mimo niezbyt przyjemnych początków chcemy też wykorzystać umiejętności stolarzy z „Gromady” i jej transport.

— Nie czekamy na remont z założonymi rękami — zapewnia dyrektor Szkoły, Eugeniusz Domica. — Odnawialiśmy pokrycie dachu i trwają prace przy budowie nowego ogrodu szkolnej posesji. Nauczyciele zapewnili na zebraniu partyjnym, że w każdej chwili staną do dyspozycji, jeśli będzie potrzebna pomoc w pracach pomocniczych. W starym budynku szkoły najważniejsze jest urządzenie centralnego ogrzewania i sanitariatów.

Póki co — na siusianie do w. położonego na szkolnym podwórku, uczniowie wybiegają pod kontrolą tylko na przerwach, po zmianie obuwia.

— Ale kto by ich upilnował — żali się pani woźna i zamyka na klucz szkolne drzwi.

WIESŁAW KOŁOWSKI

Tego chuligana trzeba zamknąć, albo leczyć — sąsiedzi są oburzeni, a jeszcze bardziej wystraszeni ostatnim ekscesem Marka Dąbrowskiego. — On jest zdolny do wszystkiego, choć pod słówkami nie skończył. Może i wieś puścić z dymem, jak mu przyjdzie taka fantazja do głowy. Niby wódki nie pije, ale jak coś go napadnie, gada głupoty, jakby się błąkotał najadł. Mówią, że się czymś odurza. Nie wiemy, czy to narkoman, wariat czy cwaniak, ale roman, dźwie na pewno z nim rady sobie nie dają, choć młodzi są oboje. Może za dziecka za mało czuł na tytku?

Dąbrowscy nie wiedzą, czemu ich pierworodny wyrósł na odmieńca. Niczego mu nie brakowało, głodu nie cierpiał. Nauka nie przychodziła Markowi lekko — chętniej posłał niż ślezczał nad książkami. Połykał z czasem zmienili się w „trudności wychowawcze”, a później w „nie dostosowanie”. Wiosną 1984 roku włamał się do uczniowskiego sklepu po cukierki i pieniądze. Wrócić przeniesiono go do szkoły w Rudzie Śląskiej, by z dala od domu i pod bardziej fachowym nadzorem wychowawczym nauczył się pozytywnego a nieskomplikowanego rzemiosła. Marek bardziej jednak angażował się w poznawanie przemysłowej cywilizacji. Spróbował narkotyków, rozwijał swe „amatorskie” zainteresowanie włamaniami.

Kradzież kurtki ze sklepu w Rudzie nie wyszła mu jednak po mi-
strzowsku. Podczas pobytu u ro-
dziców wybił szyby w mieszkaniu
dyrektora szkoły. Z zemsty lub dla
rozrywki — nie wiadomo. Milicjanci
szukający autora tego wysoku zde-
nerwowali go, więc ruszył na niego
z ogłuszaczem do buraków. Próba-
wał też „sprawdzić się” w wielko-
miejskim Białymstoku, włamując
się do sklepu. W zambrowskim Są-
dzie Rodzinnym i dla Nieletnich
nie tylko rozpatrzone jego winy,
lecz również skierowano na bada-
nia psychiatryczne do Choroczycy,
podejrzewając jakieś zaburzenia
psychiczne. Matka twierdzi, że do-
kładnie nie wie, czy go tam tylko
badali, czy również leczyli; czy
wypisali ze szpitala, czy po prostu
uciekł. W każdym razie tuż po po-
wrocie zachowywał się znośnie.
„Widocznie go podleczyli” — uzna-
ła.

Jesienią jednak do prac gospodarskich już się nie przykładła. Sąsiadka, Maria Krawczuk, któregoś październikowego popołudnia postanowiła zapędzić młodego lenia do pomocy w młóceniu. Zairzała do mieszkania.

— Marek siedział wygodnie z jakąś nylonową torebką — wspomina — i coś wachał. W całym pokoju nieprzyjemnie pachniało. Coś mi „odszczeknął”. Wyglądał na oszłamionego. Przodem też go widywałam odurzonego, choć alkoholu nie pił. Zauważyłam, że od roku Dąbrowscy żyją w ciągłym napięciu. Słyszałam w radiu, że narkomani są łagodni... Marek rodziców terroryzuje, wyludza pieniądze, a w oszatomieniu zachowuje się tak, że nie tylko jego młodszy brat u nas wtedy nocuje, ale czasem i rodzice spędzają u mnie długie godziny w oczekiwaniu, aż się uspokoi. Gdy zawiadomiliśmy kiedyś milicję i pogotowie, uciekł przed ich przyjazdem.

Matka Marka nie ukrywa, że od jesieni zupełnie nie pano-
wała nad nieletnim synem: —
Wciąż żądał pieniędzy. Dawaliśmy
mu, nawet pożyczając od sąsiadów.
bo groził, że nas spali albo zabije.
Wzywał nas przy tym wulgarnymi
słowami. W gospodarstwie prze-
stał pomagać, nie uczył się, nie
pracował. Całymi dniami, potem i
nocami, włóczył się gdzieś, sypiał
poza domem.

Najczęściej niedaleko, zaledwie kilka kilometrów dalej, w gminnym Szepietowie. Trzymała go tam dziewczyna. O rok młodsza od niego Agata również miała kłopoty z ukończeniem podstawówki z powodu pewnej życiowej komplikacji: zaszła w ciążę ze szkolnym kolegą, Andrzejem, i we wrześniu ub. roku ich dziecko przyszło na świat. Andrzejłożył na jego wychowanie po 3 000 miesięcznie, lecz niedługo, gdyż tuż po Nowym Roku prokurator przyznał go za kradzież. Wtedy znajomość Agaty z niedawno poznanym kuzynem Andrzejem, Markiem, zacieśniła się. Rodzice nie wzbraniłi jej „chodzić” z Markiem,

a nawet „za pozwoleniem mamusi” korzystał on często z noclegów w ich domu.

Wczesnym popołudniem siódmego kwietnia Marek w towarzystwie Agaty przyjechał w odwiedziny do rodziców. Nie bardzo się go tu spodziewano po miedawnej burzliwej nocy, kiedy to Tomek o północy pukał do okien sąsiadów: „Brat rozrabia”. Tomek nie czekał, aż Marek powtórzy mu dwa razy, by dał klucz do mieszkania. Rodziców nie było, załatwiali coś w Czyżewie. Marek przeszkukał wszystkie zakamarki, lecz nie znalazł niczego interesującego. Gdy rodzice ze stryjem przyjechali, wyłuszczył im powód wizyty: „Potrzebuję natychmiast dwadzieścia tysięcy”. Powód był mało oryginalny, lecz kwota wyrażała żądanie zazwyczaj. Na dodatek

**DANUTA
WRONISZEWSKA**

ALBO



SPALE

takiej gotówki akurat nie mieli. Marka to nie obchodziło. Musiał oddać Jańczakowi dług za motocykl, bo tamten przyciskał, i to nie na żarty. Przekonał się o tym podczas porannej rozmowy z prokuratorem. Rodzice nie o niej nie wiedzieli. Marek skończył w listopadzie 17 lat i dla wymiaru sprawiedliwości przestał być nieletnim. W ogóle Dąbrowscy niewiele wiedzieli o interesach syna. Zawsze miał jakieś pilne dług...

Tym razem odmówili. Wyszli z domu wściekły. Agata za nim. Sta-
nęli przy oborze. Marek zapalił pa-
pieroś. Rozmyślał. Na podwórku
pojawiała się zaalarmowana przez
Tomka Krawczukowa.

— Coś taki zadumany? — zagad-
nęła chłopaka.

— A ja wiem? — odparł refleksyjnie.
Chwilę potem już wiedział. Dał Agacie 5 złotych: — Biegaj po zapalki!

Dąbrowska z daleka, lecz czujnie obserwowała zachowanie syna. Agata wróciła z kiosku. Marek zapalił następnego papierosa. Miał dla

dziewczyny nowe zadanie: — Woła! matkę. Że osobiście chcę z nią rozmawiać.

Obie kobiety wykonały polecenie, po czym Agata usiadła na ciagniku i przysłuchiwała się pertraktacjom.

— Dać mi 20 tysięcy — wrócił do sprawy Marek — bo muszę oddać ludziom. Jak nie, jutro mnie aresztuje prokurator.

— Ale ja nie mam tyle pieniędzy — upierała się matka.

— Nie gada — uciął syn — bo
was spalę i strata będzie jeszcze
większa.

Znowu coś tam tłumaczyła, ale nie słuchał: — Da czy nie? — Jeszcze niby pytał, lecz już zapalał zapalniczkę, a od niej słomkę leżącą w obozisku. Zaczęło się kopać. Dąbrowska podniosła alarm.

Nadbiegającą Krawczukową Marek odgonił widłami. Dorzucił jeszcze słomy do ognia. Matce udało się wylać na płomień wiadro po-
myj. Marek wszedł po drabinie na strych obory, gdzie słomy było wię-
cej. Dąbrowski najpierw polewał strych wodą ze szlauchu, potem jed-
nak zdecydował się pobiec do są-
siada po pożyczkę. Gdy Marek usłyszał od matki i Agaty, że oj-
ciec stara się o pieniądze, zaczął
tłumić ogień. Dąbrowski „zdobył”
jedynie 10 000. Syn nie był zachwy-

We wsi Srebrna (gmina Szumowo) starsza dziatwa szkolna z pasją uprawia jedyną dostępną dyscyplinę sportową, jaką jest ping-pong. Za siateczkę służy jej patyk, wsparty na dwóch pustych półlitrowkach. Poprzeczka pokolenia?

Zespół Szkół Drzewnych w Łomży rozpoczął kształcenie kucharzy. Jedliśmy kotlet szwabski, czyli twaróg jak podszwa, możemy popatrzyć na twaróg jak dąb, czyli wielorazowy (do wielokrotnego użytku).

Obwodowa Komisja Lekarska ds. Inwalidztwa i Zatrudnienia nr 4 w Łomży zakwalifikowała rolniczkę do III grupy inwalidztwa trwałego ze względu na kiepskie zdrowie u ogółu, z uwzględnieniem stanu wzroku w szczególności. W orzeczeniu, w którym nie stwierdziła całkowitej niezdolności do pracy u gospodarstwie, komisja wykluczyła jednak zatrudnienie przy pracach wymagających dobrego widzenia. Rolniczka zapewne nieopatrzenie zdradziła swe skryte marzenie, by na starość zająć się wyłącznie zagmatrzaniem.

Przed laty MPGKiM w Łomży opracowało listę ulic „bezwzględnej pierwszorzędności kolejoznicy ośmiadcian”. Mieszkali przy nich wówczas pierwsi obywatele miasta i województwa. Od tego czasu najważniejsze stolki zmieniały właścicieli, lecz lista obowiązuje nadal. W potoku przejawów demokratyzacji formę tę wyodrębniamy dla przyszłości jako demokrację miotellokwa.

Z powodu „siadającego” kola do nowej bazy PKS-u w Łomżyń zajęchał autobus relacji Mrągowo — Warszawa. Wśród rad miejscowych fachmanów wobec zdenerwowanych pasażerów: „To bierzcie się sami do roboty” — naprawa trwała dwie godziny i dwanaście minut. W tym czasie czujna wartownicza zdążyła sprowadzić milicję, gdyż jedna osoba „dziwnie się zachowywała — coś notuje”. Po wylegitymowaniu funkcjonariusze udali się wspólnie z „osobą” do dyrekcji, żadnego jednak jej przedstawiciela nie udało się już odnaleźć. „Osobą” okazała się dziennikarka Kira Gałczyńska. Z historycznej perspektywy rzecz biorąc — PKS i tak spotkało szczęście; gdyby taka przygoda spotkała ojca pani Kiry, Konstantego Ildefonsa, łomżyński „Zaczarowany koł” znalazłby trwałe miejsce w almanachu polskiej satyry czyli historii głupoty.

Z powodu braku dostawnej śrubki POM w Zambrowie przez pół roku nie był w stanie naprawić chłuby naszego rolnictwa: fergusona, i to na gwarancji. Kiedy wreszcie rolnik upadł w denerwację, maszynę zawieziono do Warszawy, skąd ma nadejść nowa. Tak to przestarzały dylemat „koń a sprawa polska” zastąpiła nowoczesna śruba angielska.

Pod koniec kwietnia, kiedy słońce przygrzało już nie wiosennie, ale sierpniowo, w sklepie WPHW przy Placu Wolności w Kolnie trzeba było wręcz otworzyć drzwi, ponieważ gorąc wydzielany przez dwa włączone piecyki elektryczne zapierał dach w piersiach. Zapewne chodziło o wykorzystanie limitu bezmyślności.

cony. Poburzał, pokrzyczał, ale w końcu poszli z Agatą do Szepietowa.

Milicja została jednak powiadomiona o próbie wzniesienia pożaru, bowiem zarówno budynki gospodarcze i dom Dąbrowskich, jak i zabudowania sąsiadów w przypadku nieugaszenia ognia byłyby bardzo poważnie zagrożone. Zastali Marka w domu rodziców Agaty. Zdążył już oddaćługi jej rodzinie: 500 złotych babci, 2000 – ojcu. Funkcjonariuszom nie miało zbyt wiele do wyjaśnienia: był dłużny, więc prosił swoich o finansową pomoc. Rozmowa toczyła się w oborze. Zdenerwował się odmo-
wą.

— Chyba w nerwach rzuciłem papierosa — zdaje się nie mieć palenicy do szczegółów. — Nie miałem zamiaru niczego spalić. Kiedy matka zaczęła krzyczeć, podniosłem niedopałek i wyrzuciłem na podłogę. Potem zabrałem Agatę

poszliśmy sobie. Ojciec mnie dogonił. Dawał 10 tysięcy. Już nie chciałem brać, ale włożył mi do kieszeni... W ostatnich latach kilkakrotnie leczyłem się w szpitalu psychiatrycznym. Bo jak się zdeenerwuje, to nie wiem, co robię.

Imiona i nazwiska bohaterów zostały zmienione.

penetracie

Rwą się do niej wszyscy na wypródkę. Niektórzy tak bardzo, że dziw bierze, jak mogli tyle lat wysiedzieć w Polsce. Tam zwis, piwko, papieroś i śniadanko przez dwie godziny, tu ledwo postawią stopę na amerykańskiej ziemi. Już zamęczają wszystkich dokoła pytaniami o pracę. Choćby następnego dnia po przylocie chciałby taki zaczynać i głośno narzeka, jeśli robota nie jest jeszcze do końca załatwiona.

Na początku wyobrażają sobie, że wszystko jest proste: przyjechać, popracować, wrócić, poszpanować. Ale często już po paru dniach okazuje się, że oparcie w krewniakach czy znajomych jest iluzoryczne lub wcale go nie ma. Zaczyna się samodzielne uczenie się Ameryki, prawie tak samo trudne i bolesne, jak nauka chodzenia.

Zapóżyczając się na ten wyjazd wybrałeś — wbrew tradycyjnym przekonaniom i uświęconym opiniom — jeden z najtrudniejszych sposobów polepszenia swojej sytuacji materialnej. Im szybciej zdasz sobie z tego sprawę, tym lepiej. Oczywiście dasz sobie radę, jeśli jesteś wystarczająco twardy i odporny, zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Nie wyobrażaj sobie, broń Boże, że będą cię tam pędzili do roboty w jakiś bezwzględny, okrutny sposób i szykanowali dlatego, że jesteś Polakiem. Po prostu ten, kto z ominięciem przepisów chce zarobić w Ameryce trochę dolarów, musi przyjąć reguły gry. A reguły są proste. Twój szef będzie uważał, że skoro ci płaci, to w czasie pracy może cię żyłować do oporu. Nie licz więc na dyskusje, wykluczanie się o pieniądze, strajki, wczar-

SAKSY (2)

mig, na autentycznym druku i z twoim własnym nazwiskiem. Ryzyko jest minimalne — kiedy centralny komputer zorientuje się, że nie jesteś obecny w jego banku pamięci, minie kilka miesięcy lub nawet rok, będziesz już pracował w zupełnie innym miejscu — i szukaj wiatru w polu.

Jasne, że jest też sporo miejsc, w których nikt cię o żadne pozwolenie na pracę nie będzie pytał. W Nowym Jorku pędzą całkiem niezły żywot tysiące drobnych firm, pokątnych fabryczek, półlegalnych lub całkiem lewych interesów, które

prosperują dzięki przestraszonym i niewymagającym obcokrajowcom.

Nie znaczą to wcale, że tam już na pewno i z łatwością znajdziesz miejsce dla siebie. Podłej pracy faktycznie jest sporo, ale chętnych na nią jeszcze więcej. Przeważnie obcokrajowców przebywających w Ameryce wystarczająco długo, by zdobyć obywatelstwo amerykańskie. Każdy z nich bije cię na głowę znajomością języka i warunków, doświadczeniem, ogólnym obyczajem i pewnością siebie. Przelicytować ich możesz co najwyżej sprytem. Na ogół są to bardzo fajne chłopaki, tyle że trochę ciężko myśleć. Jeśli nie udowodnisz szefowi, że potrafisz posługiwać się mózgiem, pozostanie ci tylko większa ustępliwość w akceptowaniu gorszych warunków pracy i płacy.

być na to przygotowany psychicznie i finansowo.

Jednak nawet w najgorszej biedzie unikaj narzekania, proszenia, mazgajstwa. Amerykanie są na to organicznie niewrażliwi.

Jeśli nie zmusza cię do tego konieczność wyższego rzędu, nie podejmuj pracy w firmie, której właścicielem jest Polak. Wykorzysta cię tak umiejętnie i bezwzględnie, jak nikt inny. On najlepiej wie, że pieniądze, które u niego zarobisz, dadzą ci w Polsce możliwość porównywalną ze zdobytą przez niego za oceanem latami ciężkiej harówki. Zna doskonale czarnorynkowy kurs dolara i na twoje narzekania powie: — Trzy-

DO ROBOTY

dzieści dolarów dziennie to mało? Przecież to dwadzieścia jeden tysięcy! W kraju przez miesiąc tego nie zarobisz! Jeśli byłeś taki milioner, to po co tu przyjeżdżałeś?

Rodowici Amerykanie nie mają pojęcia o zwariowanym kursie dolara i płacą normalnie, bez uwzględnienia polskiej specyfiki.

Jeśli nie czujesz się na siłach, by samemu znaleźć jakieś godziwe zajęcie, idź z tłumaczem do amerykańskiej, federalnej agencji pośrednictwa pracy. Nic nie będziesz musiał płacić (utrzymują się one z opłat pracodawców) i prawie na pewno nie skierują cię do żadnego podejrzanego warsztatu. Tyle, że bez zezwolenia na pracę nikt nie będzie chciał z tobą rozmawiać...

Być może chcesz lepiej poznać Amerykę i jej mieszkańców, a także dysponujesz umiejętnościami, które pozwolą ci wykonywać pracę bardziej skomplikowaną niż napinanie mięśni w określonych odstępach czasu, połączone z uginaniem tułowia, słowem pokusisz się o pracę poza polskim gettem. Wobec tego musisz wiedzieć, że najpierw przyszedł bezpośredni szef wezwie cię na interview, czyli wstępne posłuchanie dla wysondowania, co ty za jeden.

W czasie tej krótkiej rozmowy wszystko się decyduje. Od tego, jak sprzedasz swoją osobowość, zależeć będzie twoja przyszłość. Musisz być swobodny, dowcipny, pewny siebie i konkretny. Kiedy na końcu poproszą cię o numer telefonu, by za jego pośrednictwem udzielić ci odpowiedzi za kilka dni, po przesłuchaniu wszystkich kandydatów — koniecznie musisz go podać. Jeśli nie masz własnego, może być krewniaka lub znajomego. W Stanach telefonu nie posiada tylko osobnik podejrzany, wólcęga, w żadnym razie nie kwalifikujący się do podjęcia pracy w porządnym przedsiębiorstwie.

Kiedy już dostałeś pracę, zakarbuj sobie w pamięci, że w jej trakcie — choćby cię nawet boss spuścił z oczu — nie wolno ci robić krótkich przerw, palić papierosa, gawędzić z kolegami. Tym bardziej się zajmował w czasie przerwy na lunch albo w domu.

Uważaj jednak, byś nie przesadził z gorliwością. I tak np. lunch time to rzecz święta i nie wypada pracować w czasie, gdy koledzy odpoczywają i posilają się.

Wyrzuć ze swego słownika słowo „choroba”. W USA się nie choruje. Nie robią tego ani rdzenni Amerykanie, którzy faszerują się niezliczonymi ilościami pigulek i innych medykamentów, byle tylko nie położyć się do łóżka i nie okazać swojej słabości, ani tym bardziej emigranci na dorobku. Jeden dzień nieobecności (słowa „usprawiedliwiona” też tam nie znają) niemal pewno oznacza, że straciłeś pracę.

Pracujących nielegalnie nie istnieją żadne formy ubezpieczenia od chorób, wypadków, nie ma też zwolnień lekarskich. To samo ze świadczeniami socjalnymi. W pierwszym 2 latach wyrzeknij się marzeń o urlopie. Na pierwszy, 10—14 dniowy, możesz liczyć po nie-nagannym przepracowaniu 2 lat u tego samego bossa. Oczywiście, będzie to urlop bezpłatny.

Kiedy zaś zdarzy ci się zachorować naprawdę poważnie, natychmiast wsiadaj w samolot i wracaj do kraju. Wyleczą cię równie skutecznie i w dodatku bez porównania taniej.

Większość rodaków wpada w Nowym Jorku w szal pracy, zarabiania i oszczędzania. Mało im dnia — dodatkowo dorabiają po nocach. Nie brakuje takich, którzy całymi latami pracowali po 12 godzin dziennie. Norma to 6 dni w tygodniu i 9—10-godzinna dniówka. Ten kierunek niektórych wciąga, że w dni świąteczne czują się nieswojo i nie mogą sobie znaleźć miejsca.

Mija miesiąc za miesiącem. Dzień za dniem. Robota, żarcie, spanie. Ze snem nie ma kłopotów, bo ciągle go za mało. Gdybyś gasząc światło spróbował przypomnieć sobie, co zdarzyło się w kończącym się właśnie dniu, nie nie przyszłoby ci do głowy. I nic dziwnego, bo tak jak wczoraj, dwa tygodnie i osiem miesięcy temu, nie zdarzyło się nic. Nic ważnego, pięknego, strasznego, pamiętnego. Nie miało prawa się zdarzyć. Nie po to tu przyjechałeś, by się rozpraszać i zajmować głupstwami. Teraz jest czas pracy. Czas na korzystanie z jej owoców przyjdzie później.

Wtedy, po powrocie do domu, wszystko się zmieni. Nawet wspomnienia. Nabiorą barw, zaroją się od przygód, niezwykłych i wspaniałych wydarzeń. Że się nie zdarzyły? Ale mogły. Ameryka jest krajem nieograniczonych możliwości.

KAROL JACKOWSKI



sy, sanatoria, zwolnienia chorobowe. To wszystko jest dla pracujących legalnie członków związków zawodowych, a nie dla ciebie, zastraszonego króliczka, który schodzi każdemu z drogi, wszystkiego się boi i o nic się nie upomina.

Teoretycznie, aby podjąć jakąkolwiek pracę na terenie USA, powinienś zdobyć tzw. social security card, czyli w pewnym uproszczeniu: formalne zezwolenie na pracę. Możliwość uzyskania go w drodze legalnej są jednak mocno ograniczone. Trzeba się gęsto tłumaczyć w różnych urzędach, i nie w tym w końcu dziwnego. Przecież składając podanie o wizę amerykańską kłamałeś, że żaden z ciebie groszórób, lecz turysta lub czuły siostrzeniec, spragniony widoku dawno nie oglądanego wujaszka.

Najłatwiej osiągniesz social security kupując po prostu na czarnym rynku, za jedne 150 dolarów. Niezawodni rodacy załatwią ci to w

Nie licz, że ktoś ci pomoże w pierwszym, najtrudniejszym okresie. W żadnym zaś razie nie zrobi tego bezinteresownie. Za pomoc w znalezieniu dobrej pracy będziesz musiał zapłacić tygodniówkę krewniakowi albo znajomemu, który przysłał ci zaproszenie.

Z ich gościnności będziesz mógł korzystać najwyżej tydzień. Potem pomogą ci wynająć jakiś pokój, rzecz jasna, też nie za darmo.

Rodak odmówi ci pomocy nie ze złośliwości czy zawiści, lecz dla zasady. Po prostu uważa, że tak właśnie będzie sprawiedliwie.

Jak najszybciej, bez wybrzydzenia i kręcenia nosem, zacznij się gdziekolwiek, zacznij zarabiać i oddaj trochę pieniędzy na ciężkie czasy, które nadejdą z pewnością, i to raczej prędzej niż później. Na pewno kiedyś wyrzuci cię z pracy czy mieszkania, więc powinienś





Nie jest tajemnicą, że turystyka krajowa (o zagranicznej już nie wspomnę) stała się zbyt droga, a przez to niedostępna dla młodego człowieka. By temu zaradzić, w 1982 r. Związek — wspólnie z Biurem Turystyki Młodzieżowej „Juventur” — wystąpił z koncepcją Centralnej Akcji Turystycznej, która od 1985 roku objęła około 50 tysięcy członków ZSMP, którzy uczestniczyli w obozach pie-

czasach, kiedy myślnie o tym, jak dać młodzieży zarobić, powstał Fundusz Akcji Socjalnej Młodzieży. Istotą tego przedsięwzięcia była umowa o dzieło między kierownictwem przedsiębiorstwa a grupą jego młodych pracowników — najczęściej członków ZSMP. Kolektyw podejmował się wykonać jakieś zadanie, po godzinach lub w domu — zależnie od cha-

FASM W NELSONIE

rakteru pracy, a zakład odprowadzić wynagrodzenie na specjalne konto w kasegości. Zgromadzone środki mogły być przeznaczone, za zgodą kolektywu, na kilka celów: dofinansowanie wycieczek i wczasów, na zapomogi losowe, na podnoszenie standardu mieszkania, tzn. zakup sprzętu i mebli, ewentualnie pokrycie wkładu w spółdzielnię. U podstaw FASM-u leżała jednak idea finansowania przede wszystkim wspólnych przedsięwzięć turystycznych, sportowych, czy w ogóle socjalnych. Korzyści miało również ZSMP. Poczynając od „góry”: 6 proc. wypracowanych pieniędzy szło na Centralny Fundusz Inicjatyw Gospodarczych Zarządu Głównego, 1 proc. pozostawał w zarządzie wojewódzkim, 1 proc. w miejskim lub gminnym, 18 proc. w kole, które FASM organizowało. Oczywiście odprowadzone potrącenia mogły wrócić do bezpośrednich twórców dochodu w formie dotacji. Czysty zysk miało także przedsiębiorstwo — uzyskiwało furtek, którą można było ominąć podatki, łatając jednocześnie dziury w planie.

Łomżyńskie nigdy nie należało do potentatów w tej dziedzinie, ale np. w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew” zarabiano tą drogą 2-3 miliony rocznie.

Od kilku lat główni „producenci” FASM-u w województwie przesyłają

labirynt wypoczynku

szych w Tatrach, Beskidach, Karakonoszach, spływach kajakowych, obozach żeglarskich, lotniarskich i jeździeckich. W zimie działały Ogólnopolskie Szkoły Narciarskie w Zakopanem, Szczyrku, obozy narciarskie i tematyczne (fotograficzne, piosenkarskie).

„Juventur” oferuje wprawdzie obozy zagraniczne, lecz członkowie ZSMP chętniej odwiedzają kraje socjalistyczne w ramach umów dwustronnych, zawartych między zaprzyjaźnionymi organizacjami młodzieżowymi. Grupy młodzieży z Łomżyńskiego wyjechały dzięki tym kontaktom do Bułgarii, ZSRR, NRD, i Czechosłowacji. W zamian organizacja wojewódzka ZSMP wspólnie z KCh OHP i „Juventurem” organizuje 2-tygodniowe lub miesięczne hufce pracy dla młodzieży z sąsiednich krajów.

Często na zebraniach organizacyjnych słyszy się głosy, że „Juventur”, który z nazwy powinien służyć turystyce młodzieżowej, nie spełnia tej roli. Młodzi pytają, kogo

stać na wyjazdy do krajów socjalistycznych za 40 tysięcy złotych? I mają rację, gdyż jedynie 50 proc. wyjeżdżających z „Juventurem” turystów jest członkami ZSMP.

Członkowie organizacji zastanawiają się, czy aby ten stan rzeczy — konsekwencja reformy gospodarczej — nie spowoduje zamierania młodzieżowej turystyki masowej? Czy nie podzieli młodzieży na dwie grupy: na tych, których stać na drogie wyjazdy, i tych pozostałych? „Juventur” nie dysponuje własną bazą noclegową i transportową. Stwarza to duże kłopoty, zwłaszcza z uzyskaniem miejsc w mieszkaniach letnich nad morzem, a w zimowych — w górach. Coraz trudniej bowiem skusić młodzież na turystyczne wycieczki bez godziwej bazy, a zresztą i o namioty nie jest łatwo.

Recepty można szukać we wspomnieniach weteranów ruchu młodzieżowego. Nikt dwadzieścia, trzydzieści lat temu nie marzył nawet o hotelach i schroniskach. Czasy były inne, czy młodzież? Zapewne jedno i drugie, lecz może jeszcze raz historia będzie nauczycielką życia.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

kryzys. W roku 1985 „Narew” wypracowała 20 000 złotych, zambrowski „Telkom” — około 100 000, Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych — od dwóch lat ani grosza. Działacze młodzieży pytali o przyczyny tego stanu mówią to samo: skończyły się dobre czasy.

Zespoły gospodarcze i prace w wolne soboty zadawały cios wszelkim przedsię-

Pewne możliwości stwarzają jedynie prace projektowe, ponieważ nie funkcjonują tam żadne inne formy dodatkowego zarobkowania. Choćby jeśli projektant ma uprawnienia, to bez kłopotów znalazłby zajęcie u prywatnego zleceniodawcy. Na tym nie kończą się przeszkody: otóż do Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży potrzebny jest zgromadzenie kolektyw. Kolektyw rozumiany nie



wzięciem produkcyjnym FASM-u. Po pierwsze dlatego, że dają duże pieniądze „do ręki”, bez konieczności pośrednictwa odpowiedniego konta i bez potrzeby pytania kogokolwiek o zgodę. Po drugie, bardziej opłacają się przedsiębiorstwom, ponieważ również zwalniają z podatków, gwarantując jednocześnie bardziej regularną i kontrolowaną pracę. Teraz dyktacja namawia młodzież do pracy w zespołach, a na inne formy rezerwuje roboty najgorsze i najmniej płatne, takie, których nikt w zakładzie nie chce wykonać. Poza tym przy FASM-ie za dużo jest papierkowej roboty — to opinia przewodniczących zakładowych kół ZSMP. Znacznie prościej pójść popracować na prywatnej budowie.

tylko jako wspólnota pracy, ale również jako wspólnota wydawania. Tzn. najlepiej sprawdzają się grupy, które pragną zarobić na wspólną wycieczkę lub wczasy. Wszelkie formy indywidualizmu czynią ideę FASM-u niekonkretną w stosunku do możliwości samodzielnego robienia pieniędzy.

Są w kraju województwa, tradycje nie przemysłowe, w których ta forma pracy ma rację bytu i dziś — to przede wszystkim kwestia tradycji. One też dostarczają większości środków do Centralnego Funduszu Inicjatyw Gospodarczych. Zawsze tak było, że decydują ci, którzy płacą najwięcej, nie należą się więc spodziewać, że centralne władze ZSMP zmienią cokolwiek w tej akcji, kierując się łomżyńskim przykładem. (J.O.)

Zmęczyl się już tym przedsięwzięciem. Ale nie zamierza wraz z minięciem mody rozwiązać spółdzielni; chce wykorzystać zdobyte doświadczenia i budować domy wielomieszkańowe. Nie, to nie jest kapitalizm, raczej rodzaj barwy ochronnej. Spółdzielnia ma zmienić swoją specjalizację, aby uwolnić się od kłopotów zaopatrzeniowych i całej tej atmosfery podejrzliwości, która nie opuszczała jej od początku. Bank kredytuje wielorodzinne bloki „do oporu”, gwarantuje umorzenie. Mieszkaniówka ma zapewnić przydział materiałów i uzbrojenie terenów „bez łaski”. Młodzi budowniczowie nie dadzą wciśnąć sobie wielkiej płyty; przyjmą technologię najtańszą, najchętniej z elementów prefabrykowanych. W zwykłym spółdzielczym bloku liczy się każdy metr — w ich domu ma być więcej luzu: 6-8 rodzin, jedna klatka schodowa, świetlica, pralnia, suszarnia, miejsce do majsterkowania. Mieszkanie (85 m kw.) może być dwupoziomowe. Wychodzą z założenia, że wszelka prowizorka nie ma sensu: ludzie chcą mieszkać, a nie przetrwać. Młode małżeństwo w

małym mieszkaniu to kolejne miejsce w kolejce do zamiany. Prosty rachunek: mniej mieszkań (bo duże) — mniej drogie elementów instalacji, jak kucharki, wanny, sedesy. To chyba jeden z rzadkich przypadków, kiedy względy społeczne i ekonomiczne się nie kłócą.

Inna sprawa to wymagania przyszłego mieszkańca, które nie są w dzisiejszym budownictwie w ogóle brane pod uwagę. Koperski uważa, że ograniczenia ograniczeniami, ale 80 proc. życzeń może być spełnionych. Przed budową osiedla Maria rozpisano konkurs na projekt i spółdzielcy mogli wybierać między trzema wariantami. Podobnie może być i tym razem.

Jeżeli nie dostaniemy zgody na nowy program, zajmniemy się remontami. A w ogóle to pasujemy do łomżyńskiego budownictwa jak kwiat do kożucha — kończy prezes i pyta, czy doczeka chwili, kiedy środki dostanie ten, kto buduje szybciej i taniej, a nie ten, co wolniej i drożej, ale z urzędowym błogosławieństwem.

JAN ONISZCZUK



skąpa porcja zaufania

— Telefon zaufania? W Łomży? Pierwszy raz słyszę. To było dobre w latach sześćdziesiątych. Teraz to anachronizm — mówi młodzieńca ze szkolną torbą na ramieniu. Takie dwie Mesalutki wzruszają ramionami: — Nie wiedzieliśmy, że coś takiego istnieje. Ale na pewno jest potrzebny.

6 marca 1986 roku po raz pierwszy w niewielkim pokoju Wojewódzkiej Poradni Społeczno-Zawodowej odezwał się dzwonek „zaufanego” telefonu. Wiekoszko pytał podryglował ciekawość. Sprawdzano, czy rozplakatowane informacje o uruchomieniu telefonu zaufania rzeczywiście znajdują pokrycie w faktach. Plonem godzinnego dykturu było kilkanaście rozmów. Nie poruszano w nich spraw życia i śmierci. Wiekoszko rozmówców potraktowała numer 998 jako kolejny telefon informacyjny. Zdarzały się pomyłki. Drwonił rodzice zainteresowani przyszłością swoich dorastających dzieci. Pytali o sposób nadzoru nad szkolnym kłopotem.

Po miesiącu nastąpiło salamandra. Dyktury zaczęły przypominać spotkania towarzyskie. Zainteresowanie telefonem spadło praktycznie do zera.

W rozmowie z Eugeniuszem Wildnerem, prawnikiem, który często piątkowe wieczory spędza właśnie przy telefonie zaufania, nie mogłem nie spytać o celowość dalszego istnienia telefonu.

— Telefon jest potrzebny — twierdzi mój rozmówca. — Być może małe zainteresowanie jego pracą wytyka z jego godzinnego życia pomiędzy godziną 18.00-19.00, i to jedynie w piątkowe wieczory. Młodzież potrzebuje takiej osobistej formy kontaktu z ludźmi, którzy chcą jej pomóc, doradzić w wielu sprawach. Zresztą, telefon jest nie tylko dla młodych, nie ma granicy wieku dla naszych rozmówców.

Przy telefonie dykturują pedagodzy, lekarze, psychologowie, prawnicy. Nikogo nie odsyła się z przysłowiowym kwitkiem. W miarę swoich możliwości służą natychmiastową poradą. Przy bardziej skomplikowanych sprawach podejmują się wyjaśnienia w czasie kolejnego dykturu bądź też komtem swojego prywatnego czasu.

W roku 1980 w Grajewie — z inicjatywy tamtejszego Zarządu ZSMP — także rozpoczął działalność telefon zaufania. „Padł” po trzech latach z braku jakiegokolwiek zainteresowania tych, którym miał służyć. Czyżby więc w naszym województwie ta forma poradcztwa nie miała racji bytu?

Można na całą sprawę spojrzeć inaczej. Np. w Łomży liczba abonentów telefonicznych przekroczyła 4500, w tym co najmniej jedna trzecia to służbowe. Słaba jest sieć telefonów ulicznych, zresztą te ostatnie najmniej nadają się do takich kontaktów.

Kwestia dostępności jest nie do zlekceważenia. W dodatku dyktur trwa godzinę tygodniowo. Ta ostatnia sprawa znalazła już rozwiązanie. Telefon będzie czynny także w poniedziałki, w tych samych godzinach.

(K.D.)

O starych problemach młodych i nowej taktyce ich pokonywania — z przewodniczącym ZW ZSMP w Łomży, Józefem Mierzejewskim — rozmawia Maria Kaczyńska.

— Od co najmniej roku dochodzą mnie echa waszych petycji z administracji państwowej. Sądząc z opinii w kręgach urzędniczych nie przysporzyło wam to przyjaźni. Wręcz przeciwnie. Czy nie za ostro stawiacie sprawy?

— Tego wymaga czas, w którym żyjemy. Młodzież jest w najtrudniejszej sytuacji ze wszystkich grup społecznych. Wszelkie niedostatki, nekające społeczeństwo, biją przede wszystkim w młode pokolenie. Młodych ludzi nie stać ani na mieszkanie, ani na wychowanie dzieci, ani na wypoczynek. Sytuacja jest wręcz dramatyczna. Realna jest groźba, że z tego powodu w młodym pokoleniu zablokowana zostanie naturalna tendencja do aktywności zawodowej i społecznej. Skutki tego byłyby katastrofalne dla przyszłości kraju.

— Jakże zatem postulaty kierujecie pod adresem administracji szczebla wojewódzkiego?

— Do administracji mamy jedną zasadniczą prośbę i postulat: żeby temu przeciwdziałała przynajmniej tam, gdzie jest to możliwe.

— Jak ma to robić?

— Zależy w jakiej dziedzinie. Naszym zdaniem najważniejsze jest budownictwo mieszkaniowe. Na szczeblu centralnym stworzone zostały warunki prawne do rozwijania tanich form tego budownictwa. Niestety, ci, którzy sami porywają się na rozwiązanie swojego problemu mieszkaniowego, natrafiają na przeszkody. Przeszkody te są typu administracyjnego właśnie. Dla przykładu podam że nasza mała spółdzielnia już od przeszłego roku mogłaby budować systemem gospodarczym sto mieszkań rocznie (bez angażowania potencjału wykonawczego przedsiębiorstw budowlanych), gdyby w porę wykonane zostały

działania administracyjne: wyznaczenie terenów budowlanych, zapewnienie środków na infrastrukturę itp. Dla młodzieży w mieście takim jak Łomża byłaby to wspaniała sprawa.

— Rozumiem, że takie działania nie zostały podjęte.

— Niestety, nie w takim wymiarze, jakbyśmy sobie tego życzyli. Dyskusje na forum Komitetu do spraw Młodzieży przy wojewodzie były ostre, ale niestety jałowe. Dozyczyło to zresztą nie tylko problemu pomocy dla budownictwa, lecz również realizacji całego wojewódzkiego odpowiednika „Rządowego programu poprawy warunków startu życiowego i zawodowego mło-

uczyliśmy się taktyki. Doszliśmy do wniosku, że pozostając na pozycjach, jakie zajmujemy w tym Komitecie, niczego nie zwojujemy. Jest to organ doradczy wojewody. W jego skład wchodzi wyznaczeni przez wojewodę dyrektorzy wydziałów, zaś przewodniczącym jest wicewojewoda. Przedstawiciele organizacji młodzieżowych biorą udział w jego pracach na zasadzie strony. W praktyce sprowadza się to do wygłaszania przez nas postulatów, które są skrzętnie zapisywane, lecz po wyjściu z sali wszystkie „nadane” przez nas sprawy tracą swój bieg. Postulaty umierają śmiercią naturalną ponieważ w przekonaniu przedstawicieli administracji brakuje środków na ich realizację. Nie podej-



PATENT

mowane są też z reguły żadne propozycje przez nas działania urzędnicze, a to z tego powodu, że zasiadający w Komitecie dyrektorzy nie mają żadnego obowiązku, by je podejmować.

— A zatem zmiana taktyki?

— Można to tak nazwać. Chodzi nam, mówiąc ogólnie, o robienie tak zwanej polityki wobec młodzieży. Dążymy do tego, żeby na realizację naszych postulatów oraz zadań z wojewódzkiego programu poprawy startu życiowego środki zapewnione były w planach rocznych i wieloletnich WRN-u. Gdyby nam się to udało, wówczas wiele spraw przybrałoby pożądaną obrót. Można byłoby zbroić tereny pod budownictwo mieszkaniowe, budować ośrodki kultury, rozwijać sport, turystykę, ruch komputerowy. W tej chwili trwają ostatnie przymiarki do planu pięcioletniego, który zostanie zatwierdzony na sesji WRN-u bodajże we wrześniu. Przed nami zadanie: doprowadzić do umieszczenia niektórych (tych najważniejszych) zapisów „Programu” w projekcie planu 5-letniego i spowodować, żeby WRN oraz rady narodowe na szczeblu podstawowym podjęły korzystne dla nas uchwały.

— Zdajesz sobie chyba sprawę z tego, że domaganie się pieniędzy na komputery, żeby następnie bawić się nimi, w sytuacji kiedy oświata nie ma na pensje dla nauczycieli, że wołanie o uzbrojone tereny budowlane w warunkach, kiedy zaniedbana jest infrastruktura w ogóle — może w różnych kręgach być przyjmowane z mieszanymi uczuciami. Czy sądzisz, że uda się wam przeformować swój zamiar w Wojewódzkiej Radzie?

— To nie jest zupełnie tak. Nie domagamy się ani pieniędzy na komputery, ani nie wołamy o uzbrojone tereny budowlane, że już pozostane przy tych przykładach. Natomiast chodzi nam o to, by zmienić sposób urzędniczego myślenia: przecież młodzież nie jest żadną wyspą na społecznym morzu, której należy coś wydzielić i dać. Weźmy te tereny budowlane: chodzi bardziej o to, żeby potrzeby mieszkaniowe młodych uwzględnić już na etapie myślenia o kierunkach rozwoju miast, o sposobach realizacji budownictwa. To samo w kulturze, oświacie, sporcie. Żeby urzędnicy mieli świadomość, iż żyje w tym województwie kilkadziesiąt tysięcy sfrustrowanych młodych ludzi, którym natychmiast trzeba stworzyć przynajmniej zarys perspektywy samorealizacji, a może nawet im i coś dać. Tak, nie boję się tego słowa, trzeba im też coś dać. Mówię tak, bo znam niepowodzenia naszej organizacji na polu wychowawczym.

— Czy już kiedykolwiek próbowaliście w waszej organizacji w podobny sposób „robić” politykę?

— Nie, to jest pierwsze podejście. Mamy jeszcze czas do września.

— Dziękuję za rozmowę.

O wzlotach i upadkach ruchu młodzieżowego, indywidualnych ambicjach i frustracjach — z Jerzym Osęką, pierwszym przewodniczącym ZW ZSMP w Łomży — rozmawia Anna Dylewska.

— Był Pan szefem wojewódzkiej organizacji w pierwszych dwóch latach jej istnienia. Jak Pan dziś widzi tamte czasy?

— Zle pani zaczęła rozmowę. Dziś jestem zupełnie innym człowiekiem niż dziesięć lat temu. Moje przemyslenia nie nadają się na okolicznościową laurkę.

— Nie interesują mnie okolicznościowe laurki.

— Wobec tego spróbuję, ale nie wierzę w sukces naszej rozmowy.

— Co Pan myślał w 1976 roku o połączeniu dwóch organizacji: Związku Młodzieży Socjalistycznej i Związku Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej?

— O ile sobie przypominam, nie byłem ani zwolennikiem łączenia, ani przeciwnikiem. W roku 1976 pełniłem funkcję szefa Rady Wojewódzkiej Federacji w Łomży. W Łomżyńskim okolicznościowo zwolnił mnie od określania się wobec problemu łączenia ZMS i ZSMW. Mam na myśli układ sił, jaki wówczas panował. ZMS był zdecydowanie słabszy, zarządy miejskie na przykład, istniały tylko w trzech miastach. Dominował Związek Socjalistycznej Młodzieży Wiejskiej. Działacze ZSMW, w przeciwieństwie do innych ośrodków, gdzie trwały żarte dyskusje, nie wyrażali zdecydowanego sprzeciwu. ZSMP w Łomżyńskim powstało bez większych konfliktów. Myślę, że decydujący wpływ wywarła atmosfera tamtych czasów.

— Co było w niej szczególnego?

— Ówczesna propaganda, co by o niej nie powiedzieć, była naprawdę skuteczna: potrafiła pokoleniu dwudziestolatków ukazać radosne perspektywy. Myśleliśmy, że reforma administracyjna kraju, między innymi, pozwoli ruchowi młodzieżowemu dokonać wielkich rzeczy w małych ośrodkach.

— Na czym Pan opierał swoją wiarę?

— Do Łomży przyszedłem z Warszawy. Będąc pracownikiem Rady Głównej Federacji miałem okazję obserwować zasady, jakimi rządziło się tak zwane życie społeczno-polityczne. Wszelko obracało się w kręgu pozorów. Liczyły się układy, koneksje. Drażniło mnie to, mimo że sam funkcjonowałem w całkiem niezłym układzie. Zdawałem sobie sprawę, że człowiek, który nie jest w układzie, a traktuje siebie poważnie, nie może liczyć na rzetelną ocenę swojej roboty. Znałem kilka osób, które podzielały moje obserwacje i oceny. Łączyliśmy to zjawisko, powszechne przecież, z coraz bardziej widocznymi objawami kryzysu w gospodarce, kryzysu wartości moralnych i w ogóle funkcjonowania państwa. Jeśli chodzi o gospodarkę, odbywało się to bardziej intuicyjnie niż racjonalnie.



W pozostałych kwestiach wnioski nasuwały się same: były to przejawy braku demokracji.

I tutaj powrócę do skuteczności propagandy, która reformę administracji kraju przedstawiała jako istotną zmianę systemową. Powstało złudzenie, że otwierają się możliwości działania dla ludzi ambitnych, a więc i młodych. Ze stare układy nie będą już uciążliwe, że nie będą hamować naturalnych dążeń młodzieży do aktywności. Byliśmy przekonani, że będzie się to realizować przede wszystkim w małych ośrodkach, które awansowały do rangi miast wojewódzkich. Taką była geneza mojego przyjazdu do Łomży.

— Więc uwierzył Pan, że w ZSMP odegra Pan swoją życiową rolę?

— Niezupełnie. Jak już wspominałem, w momencie powstania ZSMP byłem szefem Rady Wojewódzkiej Federacji. Przyjęta została taka procedura, że szefowie Federacji zostawali przewodniczącymi nowego związku, zaś ZMS i ZSMW — jego wiceprzewodniczącymi. Bardzo interesował mnie ruch młodzieżowy jako całość i to, co może on zrobić w nowym województwie, a nie to, że będę akurat przewodniczącym ZW ZSMP.

— Jak Pan zaczął?

— Trafiłem na ludzi, którzy, podobnie jak ja, chcieli coś zrobić. I sekretarza Zawodzińskiego, sekretarza propagandy Szpalińskiego. Ich przychylność w sytuacji, gdy ruch młodzieżowy nie był w pełni samodzielny, była bardzo ważna. Wtedy naprawdę uwierzyłem, że uda się trochę ten świat naprawić.

— Zazdrość Panu. To musi być piękne uczucie.

— Nie wiem. Jeśli nawet było piękne, to zapłaciłmy za nie wysoką cenę. Im więcej było w nas entuzjazmu, z im większym zapalem rzuciliśmy się w wir pracy,

tym większa przyszła frustracja. Z dzisiejszego punktu widzenia zdecydowana większość spraw, którymi wówczas żyliśmy, jest dla mnie szczytem naiwności. Niektóre przedsięwzięcia obracały się w swoją własną karykaturę. Na przykład przez miesiąc organizowaliśmy młodzież do pracy na budowie Zakładu Pięt Wiórowych w Grajewie, gdzie podobno brakowało robotników. To miała być nasza pomoc i manifestacja postawy. Rychło się okazało, że młodzi ludzie waleśają się po budowie, a pracy nie ma nawet dla zatrudnionych tam robotników. Było to jedno z pierwszych wielkich rozczarowań. Kilka lat później było już jasne, że to, co uznaliśmy za istotne dla młodzieży i środowiska, rozmija się z rzeczywistymi problemami. Sprawy ogólne poszły w niepożądanym kierunku, zaś protesty nie przynosiły rezultatów.

— Czy ma Pan na myśli ograniczanie samodzielności ruchu młodzieżowego, tak zwane dyrygowanie?

— Nie. W Łomży nie było żadnego dyrygowania. Na forum partyjnym mówić można było otwarcie, krytykować ostro bez obaw o represje. Za nieuzgodnione wystąpienie publiczne zdobywało się wręcz punkty „za odwagę”. Tylko co z tego, pytam raz jeszcze, skoro nic z tej odwagi nie wynikało?

— Kogo Pan za to wini?

— Na pewno nie ludzi, którzy w owym czasie rządzili województwem. Sprawa nie w ludziach, lecz w mechanizmach. Demokracja to taki system, w którym opinie społeczne bierze się pod uwagę przy podejmowaniu decyzji politycznych. To dotyczy całego państwa. Niektórzy mówią, że dzisiejsza młodzież jest zła, bo stoi na boku, bo się nie angażuje itd., że ta dawniejsza była inna, lepsza. Ja twierdzę, że ta dzisiejsza młodzież jest przede wszystkim mądrzejsza. Myślę, że epoka jej naiwności politycznej skończyła się definitywnie, a ci, którzy tęsknią do powrotu tej epoki, sami wykazują naiwność.

— Czyżby, oprócz frustracji, nie wyniosł Pan nic z tamtych czasów? Zadań wartości, które jakoś Pana wzbo-gaciły?

— Najbardziej wartościowe jest dla mnie poczucie więzi koleżeńskich, jakich wówczas doświadczyłem. Wszyscy ci ludzie, skupieni wokół pierwszego Zarządu Wojewódzkiego, stanowili zgraną grupę koleżeńską, która — co ciekawe — powstała na zasadzie zupełnego przypadku. Przyjechawszy do Łomży, nie znałem nikogo, podobnie jak inni. Zaczęli gromadzić się wokół mnie jacyś ludzie, którzy przyprowadzali swoich kolegów, koledzy kolegów i tak dalej. Dla mnie najważniejsze jest to, że jeśli po latach wracam do Łomży, to głównie dlatego, żeby spotkać się z tymi ludźmi.

— Dziękuję za rozmowę.

NA JAŁOWY BIEG

Do trzech razy sztuka — mówi Zdzisław Romanowski, plastyk zakładowy z „Płyt”, przewodniczący koła Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Chodzi o to, że Krzysztof Ławski, szef ZSMP w Grajewie, już trzeci raz zwrócił się do niego z prośbą o wykonanie projektu wystroju wnętrza Młodzieżowego Centrum Kultury. Najpierw na Centrum miała być przerobiona jakaś sala, później stara rzeźnia. Niestety, zamiary upadły. Minęły trzy lata.

— Tym razem na pewno się uda — twierdzi Krzysztof Ławski.

Moment im sprzyja. Spółdzielnia mieszkaniowa przeniesie niedługo swoje biuro do nowego budynku. Stare miało być zamienione na ośrodek pracy społeczno-wychowawczy.

— Odbyło się spotkanie z Zarządem spółdzielni i doszliśmy do wniosku, że możemy połączyć swoje siły — mówi Krzysztof Ławski.

Choć Centrum jeszcze nie istnieje, w ZSMP mają już jego wizję: będzie to ośrodek kultury, który pieniądze zarobione na rozrywce przeznaczy na sfi-

nansowanie ambitnych zamierzeń kulturalnych. Zanim do tego dojdzie, muszą jednak najpierw zgromadzić w nim wszelką, rozproszoną w tej chwili, działalność, firmowaną przez organizację.

— Nasza inicjatywa utworzenia Młodzieżowego Centrum Kultury zrodziła się z powodu opłakanego stanu bazy kulturalnej w mieście — mówi Krzysztof Ławski. — W tej chwili Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury ma tylko małą salkę i pomieszczenia biurowe. Młodzież nie ma nawet rozrywki, nie mówiąc już

PODCHODZENIE KULTURY

o ambitniejszych formach uczestniczenia w kulturze. Uznaliśmy w ZSMP, że poprawa bazy jest możliwa na drodze bezinwestycyjnej, i udało się. Na początek potrzeba nam trochę pieniędzy na remont i podstawowy sprzęt. Zakłady



Rys. Zdzisława Romanowskiego

pracy obiecały pomoc. Chodź nam przede wszystkim o sprzęt wideo.

Z tym sprzętem wiąże duże nadzieje: będzie można zarobić na projekcji filmów rozrywkowych. Również dyskoteki przyniosą pewien dochód.

— Placówki typu MCK muszą się samofinansować — przypomina Krzysztof Ławski zapis ze statutu. — Jeśli coś zarobimy, założymy dyskusyjny klub filmowy, kółka zainteresowań, rozwiniemy amatorski ruch teatralny.

Czy można się dziwić, że Zdzisław Romanowski trzeci raz przymierza się do projektu wnętrza wymarzonego Centrum? (M.K.)

ra wykupu terenów budowlanych jest skomplikowana. Sprawy wywłaszczeniowe ciągną się latami. Nie może być przerwy w tych działaniach, bo to się później mści. Poprzednia administracja sprawę zaniedbała, a nasi poprzednicy w Radzie nie dopilnowali.

Perspektywiczne myślenie to dostrzeganie potrzeb środowiska we właściwym czasie. Z rozwojem miasta wiąże się jego wyposażenie w infrastrukturę społeczną i techniczną. Budowa szkoły, oczyszczalni ścieków — bo takie zadania stoją przed nami w najbliższej przyszłości — wymagają podjęcia zabiegów już w tej chwili, żeby efekty przyszły na czas. W przeciwnym razie nasi następcy oskarżą nas o to, że w porę nie dotrzegliśmy problemów. Również na tym polega odpowiedzialność wiążąca się z tą funkcją.

Na co dzień mamy do czynienia z przejawami drobnych zaniedbań urzędniczych, organizacyjnych, przykładami spraw, które psują krew mieszkańcom. Tutaj sprawa jest prostsza, gdyż wystarczy konsekwencja w egzekwowaniu od administracji jej obowiązków.

● **MIROSLAW OSTASZEWSKI:** — Czuję satysfakcję z tej roboty. Gdy wyrażałem zgodę na kandydowanie, miałem pewne wyobrażenie o swojej przyszłej działalności, lecz rzeczywistość je przerosiła. Dziś już jestem trochę innym człowiekiem niż dwa lata temu. Inaczej patrzę i na władzę, i na społeczeństwo. Dziś już nie każda opinia, wygłaszana lekko o władzy, trafia mi do przekonania. Ludzie widzą i komentują zewnętrzne przejawy życia, nie zadając sobie trudu, żeby wnikać w mechanizmy. Od środka inaczej to wygląda niż z boku. Myślę, że bardzo wydojrzałem.

Najwięcej dają mi dyskusje w zespole młodych radnych. Na 70 członków Rady 23 należy do naszego zespołu. Są to ludzie podobni do mnie w sposobie myślenia, podejściu do wielu spraw. Mają świadomość odpowiedzialności, a jednocześnie obowiązków wynikających z mandatu.

Notowała
MARIA KACZYŃSKA



WYBORY WYBRANYCH

● **KRZYSZTOF ŁAWSKI:** — Radny jest w trudnej sytuacji. Wyborcy kierują pod jego adresem swoje żądania, postulaty, czasem wręcz oskarżenia. Z punktu widzenia tak zwanego przeciętnego obywatela wszystko jest proste. Obywatel domaga się życia w wygodnym mieszkaniu, obok dobrze zaopatrzonych sklepów, oświetlonych ulic, porządku w mieście; chce dojeżdżać do pracy wygodnym autobusem, który się nie spóźnia; nie chce czekać w kolejce do lekarza itd. Młodzieży marzą się baseny, obiekty sportowe, ośrodki kultury, dostęp do atrakcyjnych form rozrywki. Jako obywatel solidaryzuję się z tym. Uważam, że są to dążenia słuszne i naturalne. I że w końcu lat można jeszcze chodzić do wychodka za stodołę? Jako radny mam jednak świadomość ograniczeń. Rzeczywistość jest taka, że nie można dużo zrealizować z tej listy postulatów. Przynajmniej nie od razu.

Co wybrać, z czego zrezygnować? Gdy czasem przyłapuję się na myśli, że nasze decyzje rzeczywiście wpływają na życie ludzi, określamy ich samopoczucie, stwarzają lub niweczą szanse ich samo-

realizacji, czuję tak zwany ciężar władzy. Wszystkie nasze uchwały są wyborem między większym a mniejszym złem. Jeśli decydujemy się na wsparcie finansowe jakiejś dziedziny życia, natychmiast notujemy pogorszenie w innej. Nasza działalność to ciągle szukanie kompromisów. Radny musi być człowiekiem kompromisu. Człowiek, który ma w charakterze dążenie do siania fermentu, nawet w tym pozytywnym znaczeniu, nie ma czego szukać w radzie narodowej.

Radny powinien mieć także umiejętność myślenia perspektywicznego. Brak tego myślenia zawsze, prędzej czy później, zemści się. Na przykład w tej chwili w Grajewie brakuje terenów budowlanych. Inwestować w budownictwo mieszkaniowe chcą wszyscy: spółdzielnia, zakłady pracy, indywidualni mieszkańcy. Również młodzież ma pewne możliwości samodzielnego rozwiązywania swoich problemów mieszkaniowych. Myślę tu o patronacie ZSMP, małych spółdzielniach, zrzeszeniach budowy domków jednorodzinnych. Co z tego, kiedy nie ma gdzie budować. Procedu-

GONIC

DODATEK MŁODZIEŻOWY

MAJ 1986



Wkładka, którą oddajemy dziś do rąk Czytelnikom, ukazuje się wprawdzie z okazji 10-lecia powołania Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, lecz nie jest okolicznością laurką. W okresie pracy komisji sejmowej nad ustawą o młodzieży, której sensowność jest wciąż podważana, przedstawiamy nadzieje wiązane z organizacją młodzieżową i rozterki wynikające z jej niepowodzeń, jak i to, co młodzi — nie czekając na prawne regulacje — usiłują w swym życiu zmienić, poprawić.

„Zwiedziłem dziś osiedle domków jednorodzinnych Marla. Zrobiło ono na mnie bardzo duże wrażenie. Mówię bez kurtuazji: jest to jedno z najciekawszych osiedli tego typu, jakie ostatnio widziałem, i byłbym rad, gdyby młodzież warszawska czy wrocławska skoplowała ten pomysł. Bardzo szybkie tempo budowy, przyjemna, funkcjonalna architektura, zastępowanie trudnodostępnych materiałów innymi, niskie koszty budowy” — powiedział prof. Adolf Ciborowski na spotkaniu przedwyborczym w październiku ubiegłego roku.

Niestety, prof. Ciborowski jest autorytetem tylko dla architektów, a nie administracji — mówi Andrzej Koperski, prezes Młodzieżowej Spółdzielni Budowy Domków Jednorodzinnych. — Gdyby było inaczej, może bylibyśmy traktowani poważniej.

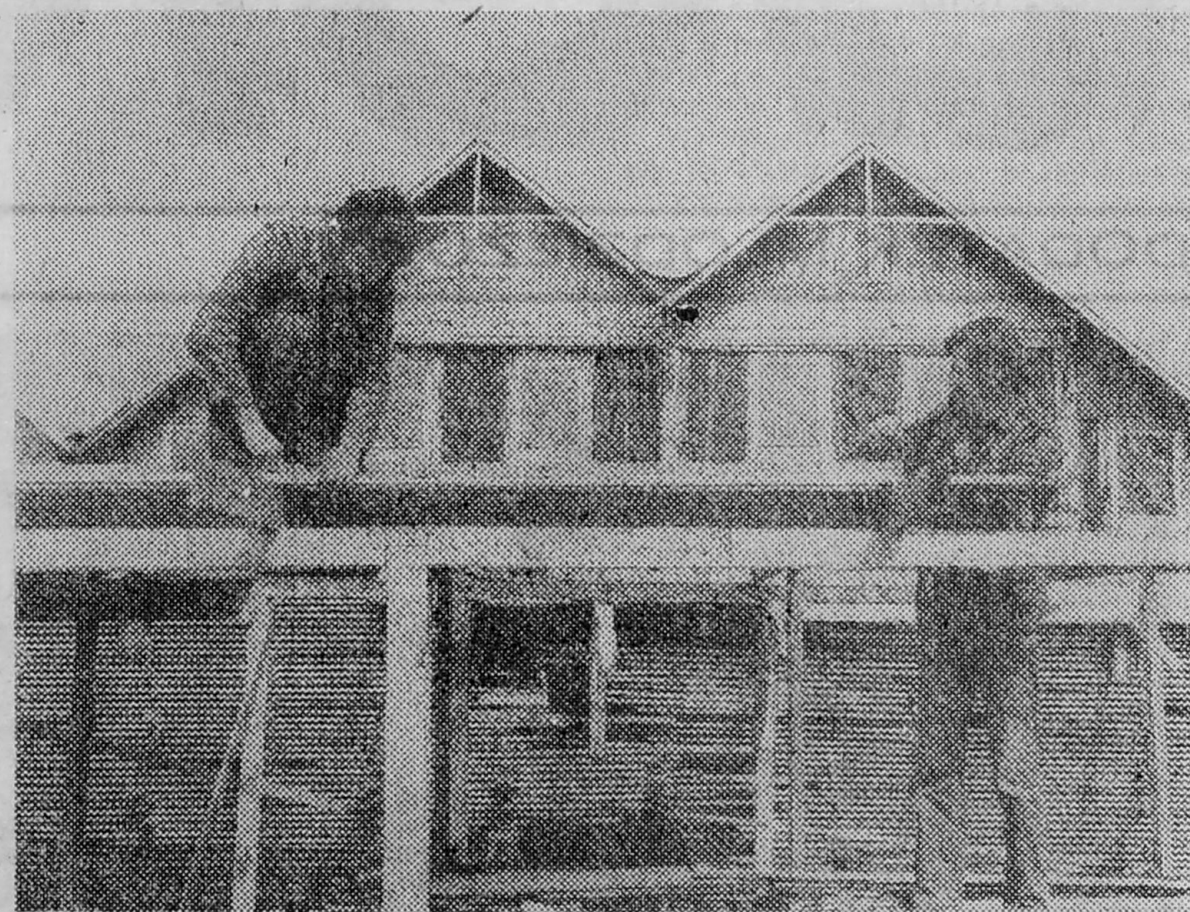
Ma powody do irytacji: w ciągu osiemnastu miesięcy wyrosło 80 domków, w których już od lata mogliby mieszkać ludzie. Nie mieszczą. Czeka na doprowadzenie ciepła, wody, energii elektrycznej, założenie kanalizacji. A prezes prosi, namawia, przekonuje; wysłuchuje przy tym, jakie przestępstwa popełnił przeciwko starym, uświęconym zwyczajom.

Zaczął się przed prawie czterema laty od mody, która przyszła z Warszawy wraz z ustawą o budownictwie dodatkowym. W kraju kto żył pędził adaptować strychy, stawiać budowlane plomby, zakładać spółdzielnie. Totem żeby nie zostać w tyle, wiceprezydent miasta i przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP postanowili założyć młodzieżową spółdzielnię budowlaną. Po ogłoszeniu w prasie zgłosiło się 860 osób i... przedsięwzięcie wymknęło się spod kontroli inicjatorów.

Na początku planowano, że wszystko w swoje ręce weźmie Wojewódzki Związek Spółdzielczości Mieszkaniowej, a spółdzielcom pozostanie tylko praca i zapłata. Tymczasem młodzi wyobrażali to sobie inaczej. Uparli się wykonać wszystko sami i za nic w świecie nie chcieli przyjąć wielkiej płyty. Uznali, że najważniejsze są koszty, na które chcą mieć bezpośredni wpływ.

Początek był pechowy — w miesiąc po założeniu spółdzielni zmieniły się przepisy finansowe, ograniczając kredyty na budownictwo jednorodzinne do 1,5 miliona złotych. Kiedy przyszło działać poważnie, okazało się, że pomoc z zewnątrz niewiele wykracza poza deklaracje: miasto nie ma pieniędzy na uzbrojenie terenu. Pozostało tylko 160 najbardziej zdecydowanych członków, reszta odeszła zniechęcona trudnościami. W październiku 1983 r. na prezesa wybrano byłego architekta miejskiego, Andrzeja Koperskiego. Budowa ruszyła. Nie wróżono im sukcesu. „Przecież nikt nie kazał nam budować autostrady przez Narew — tłumaczyli — budowali inni, zbudujemy i my”.

Przyjęli wariant technologii strobudowskiej: ściany nośne z pustaka, ściany osłonowe wypełnione watą mineralną i płytą pilśniową, kon-



strukcja drewniana, na zewnątrz wykończenie też drewniane, wewnątrz według gustu i możliwości. Z wytwórni dostawali gotowe ściany z wbudowanymi oknami. Pozostawało tylko złożyć prostą konstrukcję — postawić dwie równoległe ściany i oprzeć na nich prefabrykowane elementy. Do tego nie trzeba było kwalifikacji, ale pary zdrowych rąk, a tych akurat nie brakowało.

Najpierw trzeba było rozprawić się ze starymi przyzwyczajeniami, przełamać dyktat pustaka. Nikt wcześniej takich domków nie widział, może tylko dachy letniskowe, które z zasady są nieogrzewane, a źle eksploatowane szybko niszczeją. Byli tacy, co sądzili, że drewniane ściany zgniją, a watę zjedzą myszy. Do drewna podchodzono więc jak do jeża. Dopóki nie stanął dom pod dachem, mało kto wierzył, że w ogóle stać będzie. Pierwsze cztery budynki wzniesiono w trzy miesiące. To był szok. Nikt już nie żałował pustaka. Dla Andrzeja Koperskiego ideałem byłoby pozyskiwanie materiałów ze złóż miejscowych i produkowanie elementów w poligonowej wytwórni o kilkadziesiąt metrów od placu budowy. Oznaczałoby to większą kontrolę nad kosztami już na początku procesu ich powstawania. Domki i tak są bardzo oszczędne; przede wszystkim lżejsze, nie wymagają tyle stali (1,2 tony) i cementu (15 ton) co normalne betonowe „bunkry”, w niczym im nie ustępując.

W czasie budowy okazało się, ja-

kwiat na kozuchu

klej ekwilibrystyki trzeba, żeby zdobyć cegłę, cement, kawałek stali. Dla prywatniarzy — choćby spółdzielczych — nie było nic poza nieodłącznym pytaniem: skąd mają pieniądze? Mówia, że w spółdzielni budują się taryfciarze, budylni i „Amerykanie”. Prezes nikomu do paszportu nie zagląda, a kilku rzemieślników przyda się na każdej budowie. A co do forsy, to wystarczy pójść do księgowej, aby prysł mit luksusu: 150 metrów kwadratowych pod klucz kosztuje 2,3 miliona złotych, w tym 1,5 to kredyt, a 600 tysięcy to wartość robocizny członków. Własna praca opłaca się szczególnie, bo obniża koszty bardziej niż technologia. Na jednego przypadają trzy miesiące w roku przez trzy lata. Już dwie osoby nie muszą brać urlopów, mogą pracować popołudniami — intensywnie przez 5 godzin. Komentatorzy nie wnikali jednak w szczegóły, traktując spółdzielców z Łomży jak milionerów dorabiających się kosztem uczciwych obywateli. A przecież z miejskiego rozdzielnika nie wzięli ani jednej cegły, ani jednego worka cementu.

Kiedy już domki stanęły, usłyszeli nowe zarzuty: że prowadzą politykę faktów dokonanych, że zaczęli budowę od komina, bo na nieuzbrojonym terenie, że budowali samowolnie.

— Nie budowaliśmy podziemnych bunkrów — tłumaczy Koperski. — Jak można w środku wojewódzkiego miasta zbudować samowolnie prawie sto budynków?

Klub balonowy pod patronatem ZSMP czeka na rejestrację. Z pierwszej instancji przyszła odpowiedź odmowna. Odwołano się wyżej. W Zarządzie Wojewódzkim ZSMP mówią, że duszą przedsięwzięcia jest Marian Pusz i on o sprawie wie najwięcej.

— Nie ma o czym mówić. Sprawa w toku; czekamy na odpowiedź z GKKFiT-u. Pan napisze, jakiś urzędnik się obrazi i stanie na głowie, żeby nam przeszkodzić — wita mnie Marian Pusz.

Zakładał klub balonowy w Białymstoku, który dziś należy do krajowej czołówki: ma trzy balony i jeden w produkcji. Początki były niełatwe. Pamięta, jak kwestowali po zakładach, usiłując namówić kogoś do wyłożenia pieniędzy na ten dość egzotyczny cel. Wreszcie klub powstał, choć nie bez urzędowych komplikacji.

Latał wiele w kraju, za granicą i o lataniu może opowiadać godzinami. Przede wszystkim wrażeń z lotu balonem nie da się z niczym porównać: samolot hałasuje, a szybowiec syczy zbyt wysoko. Balon płynie tuż nad ziemią, razem z wiatrem — więc bezszelestnie. Można zawisnąć nad czubkami drzew i obserwować zwierzyne. Wyraźnie słychać głosy ludzkie, ryczenie krów, gdańskie kur. Zupełnie jak w kajaku, którym można popłynąć w każdą trzcinę, powiosować pod każde drzewko. Przypomina sobie, jak w ubiegłym roku przylecieli do Łomży, by uświetnić międzypaństwowy mecz juniorów, „zeglował” wówczas przez dolinę Narwi i srywał kwiatki na łące nie wysiadając z kosza („Co, nie wierzy pan?”). Jaki inny środek latający daje takie możliwości? Ładował wszędzie: w wodzie, w bagnie, na drzewie i zaoranym polu. Ze śmiechem przypomina całe białostockie wsie pędzące na spotkanie cudaczno, niebiańskiego zjawiska, albo chowające się po piwnicach w obawie przed UFO.

Jak balony kogoś „wetną”, to nie ma ratunku: całe życie będzie myślał o przedmiocie w kształcie odwróconej spadającej kropki (prawidłowy kształt balonu). Kolega Mariana Pusza, który ma w Białymstoku warsztat rzemieślniczy, cienko przedzie, bo zamiast pilnować interesu biega za balonami. Pusza też „wciął”, inaczej nie zawracałby sobie głowy głupstwami, mając na karku rodzinę i warsztat stolarski.

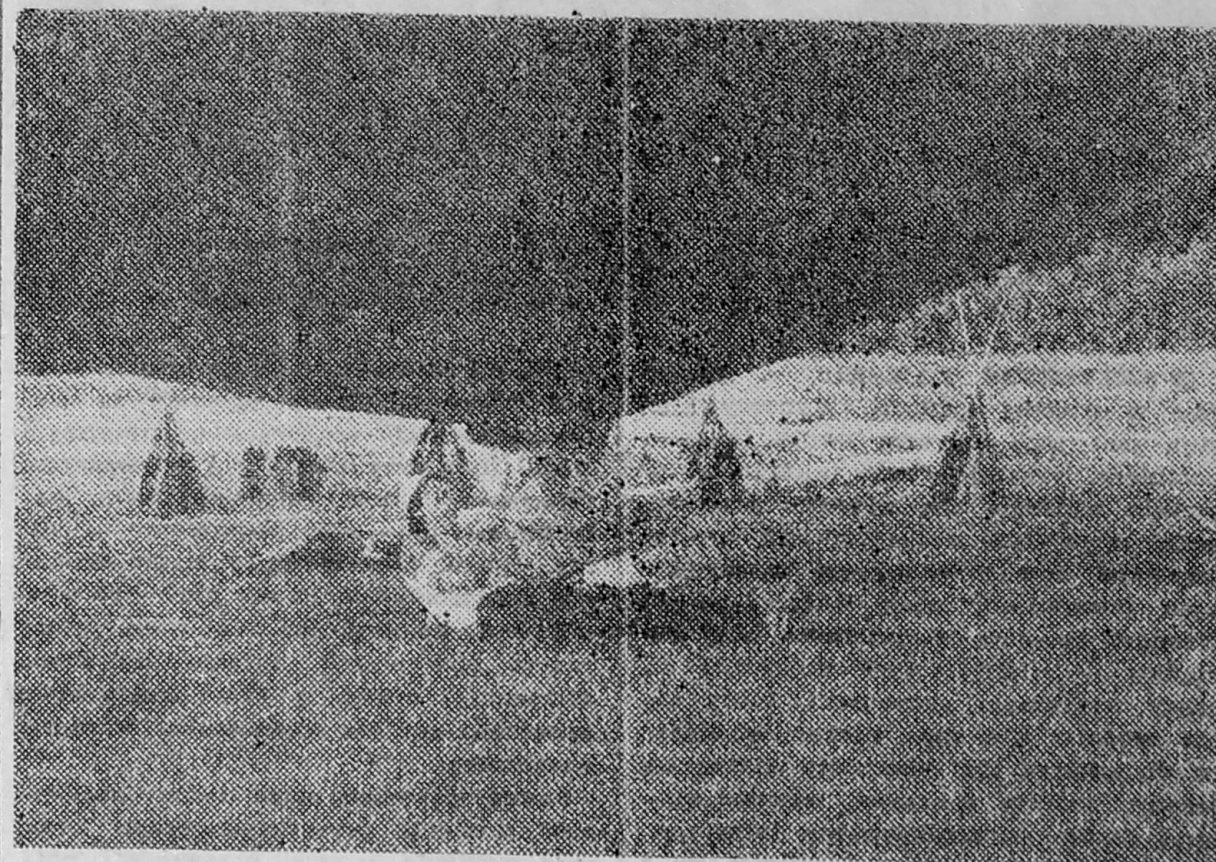
— Nie tylko chlebem się żyje — tłumaczy.

Balony przeżywają renesans na całym świecie. Są tak popularne jak żaglówki i wcześniej czy później dotrą do nas. Polska ma przecież ogromne tradycje — zwycięzców Pucharu Gordon-Bennetta przed i po wojnie.

W Łomży miałby działać środowiskowy klub pod patronatem ZSMP. Wielu ludzi miałoby frajdę. Pusz twierdzi, że baloniarstwo to najtańszy sport lotniczy. Nie trzeba lotniska, hangarów, mecha-



balon dla Łomży



ników — obsługę mogą wykonywać sami klubowicze. Balon będzie kosztował 1,6 miliona złotych — tyle, co „Polonez” na giełdzie. Czyżby województwa nie stać na osobowy samochód? Tym bardziej, jeśli koszty rozłożył na kilku sponzorów. Trzeba się pospieszyć, żeby na czas złożyć zamówienie w firmie „Awiotex” z Legionowa, która w tym roku rozpoczyna produkcję.

Jest również szansa kupienia latającego sprzętu na Węgrzech, ale to będzie kosztowało 15 000 rubli transferowych. Z Węgrami to w ogóle ciekawa sprawa. Jeszcze niedawno wyrabiali licencje u polskich pilotów; kiedyś przyjechali na pokaz sprzętu, obfotografowali i teraz kupujemy od nich balony za ruble transferowe.

Rejestracja klubu to dopiero pierwszy etap. Później przyjdzie czas na zarejestrowanie balonu, uzyskanie strefy lotów, wyszkolenie pilotów i instruktorów, zdobycie radiostacji. W Łomży w grę wchodzi balon na rozgrzane powietrze — koszt utrzymania niewielki, tyle, co trochę gazu do palnika. Później klub mógłby zarabiać na sobie reklamą i uświetnianiem różnych imprez. Marian Pusz jest dobrej myśli: chyba zarejestrują. W razie czego ma jeszcze w rezerwie Sąd Administracyjny. Skoro już zaczął, chce rzecz doprowadzić do końca.

Andrzej Zelazny z ZW ZSMP ma pewne wątpliwości, czy dojdzie do rejestracji tą drogą, tzn. poza strukturami Aeroklubu. Niby wszystko jest zgodnie z prawem, ale ten monopolista wszystko co lata przejmie pod własne skrzydła. Nie byłoby to Łomży na rękę: po każdej decyzji trzeba by jechać do Białegostoku. Zarząd Wojewódzki postanowił — tak czy inaczej klub powstanie. Wiele przedsięwzięć i instytucji kulturalnych wyraziło chęć pomocy finansowej. Ale do tego musi być osobowość prawna i konto w banku.

JAN ONISZCZUK

Wczytałem gdzieś niedawno, że takiego, jak w ostatnich latach, bicia się w piersi, rozdrapywania ran, wyciągania słabości i brudów nie przeżywalimy nigdy. Autor, jak przypominam sobie, pragnął tym zdaniem ostrzec, abyśmy w tym procesie oczyszczania życia społecznego nie wpadli w nawyk samobiczowania i nie przestali na tym. A niebezpieczeństwo takie istnieje; nie tylko psycholodzy czy nauczyciele wiedzą, że poczucie własnych błędów przerozdzi się może w stan zaniku zainteresowania czymkolwiek poza egzystencjalnym przetrwaniem, a często nawet i ono zostaje porażone. Podobnie działać może nadmiar obowiązków, zadań do spełnienia. I dotyczy to zarówno jednostki, jak i społeczeństwa.

W tym zgoda, ale podnoszenie alarmu, że dość już samokrytyki i trzeba z nią skończyć, jest po prostu zakłamaniem. Nie rokuje bowiem pozytywnych skutków postawa: machnijmy ręką na tę resztę zła i bierzmy się do roboty. Przecież wszelką robotę trzeba wykonywać nieustannie, w sensie społecznym rzecz jasna, bo jednostka może oddać wykonanie czegoś na jutro czy oświadczyć: „A teraz niech inni robią, ja mam dosyć”, ale zbiorowość nie może sobie na to pozwolić. Zawsze też, poza krótkim okresem tuż po II wojnie, niepowodzeniem kończyły się zawołania w rodzaju: „Od jutra do roboty!” Ich motywacja bowiem była emocjonalna i trwała tak długo, jak stan podniecenia wywołujący tę postawę, albo jak długo udało się utrzymać iluzję jego trwania. Nie chcę przy tym sugerować, że praca to zjawisko wyłącznie fizyczne, wiemy o rozległych motywacjach psychicznych trudzenia się człowieka i całych społeczeństw, narodów, nie można tego jednak utożsamiać z emocjami. A zło? To, co tak skrótowo nazywamy, a co jest zbiorem wszelkich trapiących nas dolegliwości, nie jest przecież jedynie falą płynącą z przeszłości. Czas nie oddala nas od niego. Nie zakopujemy go w piasku, nie ukrywamy go w kieszeniach. Pomyłka, błąd, wada, zło — to cechy życia, które uczymy się zastępować przez trafność, zaletę, dobro. I nie twierdzili tak jedynie

LISTY ZZA RZEKI

nasz trzeci stan

HENRYK GAŁA

dziewiętnastowieczni ewolucjoniści. A nawet najnawiejsi z nich nie uważali, że zaleta raz utrwalona nie może spotkać się ze swoim przeciwieństwem, z powtórzeniem wady. Dopóki jednak myślimy o „ślepej” ewolucji, od biedy możemy zgodzić się z takim poglądem; patrząc jednak na istnienie własne, w swoim społeczeństwie, w zbiorowości rozumnej, domagamy się raczej utrwalenia cech pozytywnych niż negatywnych.

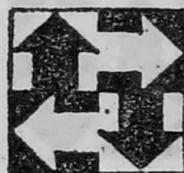


Tymczasem jest jakby zupełnie inaczej. I rzeczywiście chwilami można ulegać twórczości, czy uda się wydestakować z położenia, w którym znaleźliśmy się, bowiem czego nie dotknąć — wymaga naprawy albo, częściej jeszcze, działania od podstaw, przywracania, stwarzania tychże. Przykładów nie daję, nadto ich wiele, o jednej wszakże właściwości tego stanu poruszenia umysłów i dusz powiem — dotyczy wszystkiego: hutnictwa i moralności, zniszczenia środowiska i komputerów, nędzy oświaty i wielkości zadłużenia zagranicznego. Wszystko się pomieszało. Powstaje zhomogenizowany kłajster wartości ujemnych, odbierający nie tylko chęć działania, ale nawet myślenia o czymkolwiek poza najdoraźniejszym interesem widzialnym jednostkowo czy — co najwyżej — grupowo. I jest on udziałem nie tylko emigrantów wewnętrznych, opozycjonistów, przeciwników socjalizmu czy ludzi z marginesu społecznego (jeśli policzyć do nich małwersantów, oszustów podatkowych i cenowych — także uspołecznionych — to nasza „karta w tym momencie historii” ma dość pokazywać margines), ale zagarnia, zalewa całe społeczeństwo. Nie wszyscy poddają mu się, ale wielu trapią obawy, czy ten syndrom jest do przezwyciężenia.

I teraz, w takiej sytuacji mamy zamilknąć, przemilczeć to, co najgorsze, tylko dlatego, że nigdy nie zrobiliśmy (przynajmniej w naszym stuleciu) porządnego rachunku, co jesteśmy w stanie? Jakże szanse jeszcze mamy, a jakie zmarnowaliśmy? Nie możemy tego odkładać, zawieszając liczenia i oceniania. Rzecz jednak w tym, że nie jest to zadanie dla wszystkich. Gadać, narzekać i tak będzie się powszechnie, ludzka to bowiem (nie polska) cecha, ale tworzyć oceny, na których buduje się zarówno krytykę, jak i pozytywne programowanie, powinni ci, którzy posiadają takie dyspozycje — kompetencje, autorytet i możliwości. No i oczywiście obok siebie tych, którzy będą „pańskim okiem” społeczeństwa. Na najwyższym poziomie władzy państwowej układ taki jest budowany i zaczyna się czas sprawowania jego funkcjonowania (choćby Trybunał Konstytucyjny), na szczeblu podstawowym wyłoniła się Inspekcja Robotniczo-Chłopska. Niepokój budzi sfera pośrednia, zarówno w gospodarce, jak i w administracji, dostatecznie silna i liczna (coraz liczniejsza), aby skutecznie prowadzić grę o siebie. Na tym poziomie najsilniej fałszowała się rzeczywistość cichy głos obywatela. Dla jasności dodam, że poziom tego nie utożsamiam z tzw. szczeblem wojewódzkim, wiele tworzących go instytucji i gremiów ma być regionalny lub funkcjonuje w stolicy. Powiem szczerze, że idzie tu o instytucję czy stanowiska, ale o sposób istnienia w społeczeństwie, który nazywam funkcyjnym, nie funkcjonalnym, ale funkcyjnym. Gdyby próbować ująć to dychotomicznie, można powiedzieć: za wielu u nas funkcjonariuszy, a za mało pracowników.

A jak ma się do tego nasze bolesne robienie porządków w kraju? Ano najprościej. Wszelka krytyka jest największym zagrożeniem funkcjonariuszostwa, bo stawia pytanie o rację funkcjonowania, jego cel i skutki, o jego wartość. A wtedy najczęściej okazuje się, że nie interes społeczny, nie socjalizm, ale funkcja jest ważna.

Rys. Andrzeja Podulki



padowi w świat!”, wydawała się nawet dość z niego zadowolona. Toteż bez żadnego niepokoju poszłam zaraz po kolacji na górę, by włożyć wieczorową suknię, jedyną zresztą, jaką posiadałam. To ojciec mi ją wybrał. Uszyta była z ekscentrycznego materiału, na pewno zbyt ekscentrycznego dla mnie, gdyż ojciec mój, czy to z upodobania, czy z przyzwyczajenia, ubierał mnie wyzywająco. Zastalałam go na dole. Wyglądał olśniewająco w nowym smokingu. Zarzuciłam mu ręce na szyję.

— Jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jakiego znam! — Z wyjątkiem Cyryla — powiedział bez przekonania. — A ty jesteś najpiękniejszą dziewczyną, jaką znam. — Z wyjątkiem Anny — dorzuciłam, również bez przekonania. — Ponieważ nie ma ich jeszcze i ponieważ ośmielają się kazać nam czekać, chodź potańczyć z twoim starym, zreumatyzowanym ojcem. Opanował mnie dawny, cudowny nastrój, poprzedzający wszystkie nasze eskapady. Mój ojciec nie miał w sobie naprawdę nic ze starego ojca. Tańcząc z nim, wchłaniałam znany mi zapach wody kolońskiej, ciepła, tytoniu. Tańczył rytmicznie, z przymkniętymi oczami, ze szczęśliwym uśmiechem na ustach, którego, podobnie jak ja, nie mógł opanować. — Musisz nauczyć mnie tańczyć be-bop — powiedział zapominając o swoim reumatyzmie. Przerwał taniec, aby machinalnie powitać komplementem nadchodzącą Elizę. Schodziła wolno ze schodów. Ubrana była w zieloną suknię. Uśmiechała się zblazowanym uśmiechem kobiety światowej, tym swoim uśmiechem z kabaretu. Zrobiła, co się dało, ze swoimi wysuszonymi włosami i skórą spieczoną na słońcu, ale mimo tych wysiłków rezultat nie był olśniewający. Na szczęście nie zdawała sobie chyba z tego sprawy. — Jedziemy? — Nie ma jeszcze Anny — powiedziałam. — Skocz na górę, zobacz, czy jest gotowa — powiedział ojciec. — Już czas jechać do Cannes. Nim tam zajedziemy, będzie dwunasta. Weszłam po schodach, płacząc się w mojej długiej sukni, i zapukałam do drzwi Anny. Zawołała, że mogę wejść. Zatrzymałam się na progu. Miała na sobie suknię przedziwnego jasnoszarego koloru, prawie białą, w której skupiało się światło, jak o świcie w odciśniętych fal morskich. Tego wieczora była uosobieniem całego uroku dojrzałości. — Cudowna! — zawołałam. — Ach, Anno, co za suknia! Uśmiechnęła się do lustra, uśmiechem, jakim obdarza się kogoś na pożegnanie. — Ten szary kolor udał się, co? — spytała. — To pani się uda! — odpowiedziałam z zachwytem. Popatrzyła na mnie i pociągnęła mnie za ucho. Oczy jej były ciemnobłękitne. Widziałam, jak rozjaśniły się uśmiechem. — Jesteś miłą dziewczynką, chociaż czasami męczącą.

Co mnie w następnych dniach najwięcej dziwiło, to niezwykła uprzejmość Anny w stosunku do Elizy. Mimo niezliczonych głupstw, które wypłatała Eliza usiłując zablysnąć w rozmowie, Anna nie rzuciła nigdy żadnego z owych krótkich, jej tylko właściwych, zdań, które ośmieszyłyby biedaczkę. Pochwalałam w duchu jej cierpliwość i szlachetność, nie zdając sobie sprawy, że było w tym dużo wypracowania. Ojciec znużyłby się szybko takimi złośliwymi gierkami. A tak był jej nawet wdzięczny i nie wiedział sam, jak to okazać. Wdzięczność była tu zresztą tylko pretekstem. Niewątpliwie odnosił się do Anny z dużym szacunkiem, jakby do drugiej matki swojej córki; zachowywał się tak, jakby powierzał mi stale jej opiece i czynił ją w pewnym stopniu odpowiedzialną za to, jaka jestem. Chciał ją przez to zbliżyć do siebie, związać ściślej z nami. Ale niektóre jego spojrzenia i gesty były spojrzeniami i gestami skierowanymi do kobiety, której się nie zna i której się pożąda. To były te same spojrzenia, na których przechyływałam czasami Cyryla, co budziło we mnie równocześnie chęć unikania go i prowokowania. Byłam widocznie wrażliwsza na to niż Anna. Okazywała ona w stosunku do ojca obojętność i spokojną uprzejmość, co napawało mnie zaufaniem. Zaczynałam wierzyć, że pomyliłam się owego pierwszego dnia, nie dostrzegając, że ta niedwuznaczna uprzejmość podniecała ojca. A zwłaszcza to milczenie... Milczenie tak naturalne, tak dystygnowane. Stanowiło ono jaskrawy kontrast z bezustanną paplaniną Elizy. Biedna Eliza... Nie domyślała się naprawdę niczego, była tryskająca życiem i zbyt gadatliwa, a świeżość jej ucierpiała mocno na skutek brzydkiej opalenizny.

Pewnego dnia jednak chwyciła widocznie i zrozumiała spojrzenie ojca; zauważyłam, że przed obiadem szepnęła mi coś do ucha. Przez chwilę miał minę zdziwioną i zakłopotaną, potem z uśmiechem skinął głową. Przy poobiedniej kawie Eliza wstała, podeszła do drzwi, odwróciła się do nas i przybierając pozę omdlewającą, dobrze zaobserwowaną, jak myślę, u hollywoodzkich gwiazd filmowych, spytała tonem, w którym zawierały się całe wieki francuskiej galanterii: — Idziesz, Rajmundzie?

Ojciec podniósł się z lekką i poszedł za nią mówiąc coś o dobroczynnym wpływie poobiedniej sjiesty. Anna nawet nie drgnęła. Papieros żarzył się w jej nieruchomej dłoni. Czulałam, że muszę coś powiedzieć.

— Ludzie uważają, że poobiednia sjiesta to prawdziwy wypoczynek, ale mnie się wydaje, że tak nie jest... Urwałam, uświadomiwszy sobie natychmiast dwuznaczność tego zdania.

— Proszę cię, przestań! — powiedziała sucho Anna. Nie dostrzegła nawet dwuznaczności moich słów, uważała je po prostu za niesmaczne. Spojrzałam na nią. Nadała swej twarzy wyraz spokoju i obojętności, który mnie wzruszył. Być może w tej chwili piekielnie zazdrościła Elizie. Zapragnęłam ją pocieszyć. Przyszła mi do głowy cyniczna myśl, która wpadła mi do głowy w zachwyty. Wszystkie moje cyniczne pomysły napędzały mnie zawsze pewnością siebie i dawały oszałamiające wrażenie, że spiskuję sama z sobą. Nie mogłam się powstrzymać, by nie wypowiedzieć tej myśli na głos: — Niech pani weźmie pod uwagę fakt, że jeśli się ma tak spaloną skórę jak Eliza, taka sjiesta nie jest chyba upajająca ani dla niej, ani dla niego.



Łomżyński przechodzień, zapytany o to, kim był Feliks Bernatowicz, miałby zapewne kłopot z odpowiedzią. Nic dziwnego, bowiem patron ulicy, przy której znajduje się liceum łomżyńskie, urodził się przed dwustu laty, a to, czego dokonał, „przeszłości dzieła jego następców” — jak powiedział w swym referacie prof. Wacław Kubacki. Co wcale nie znaczy, abyśmy mieli pamiętać tylko o największych.

Jednoaktowe komedie. Jednak ten debiut teatralny nie przynosił uznania u krytyki, która życzliwie zauważała jedynie pewne udane sceny, fragmenty. Młody autor porzuca więc myśl o dramacie i próbuje sił w prozie. W 1820 roku ukazują się dwa

NIE TYLKO



szych. Sztuka nie składa się jedynie z arcydzieł, podobnie jak historia narodu nie jest dziełem samych herosów.

Feliks Aleksander Geystowt Bernatowicz urodził się w Kownie. Naukę w szkole wileńskiej przerywa śmierć rodziców. Feliks trafia pod opiekę stryja, który posyła go, wraz ze swymi synami, do gimnazjum w Krzemieńcu. Ta znakomita uczelnia pomaga Bernatowiczowi rozwinąć talenty humanistyczne, opanować kilka języków obcych. Trafia na służbę do księcia Adama Czartoryskiego, któremu sekretarzuje, prowadząc korespondencję w języku francuskim. Jednocześnie pisze dwie

KAMIEŃ NA CMENTARZU

tomy „Nierozsądnych ślubów”, powieści sentymentalnej — gatunku literackiego, który wówczas dominował w piśarstwie europejskim. Książka zostaje przyjęta krytycznie, choć znajdują się i tacy, którzy ją chwala. Jest jednak chętnie czytana. Po śmierci protektora w 1823 roku przechodzi Bernatowicz z Sieniawy do Puław, gdzie otrzymuje stanowisko bibliotekarza. Po trzech latach ukazuje się jego „Pojaty, cór-

ka Lizdejki”, czterotomowa powieść z dziejów Litwy, romans historyczny. Krytycznie ocenili tę książkę właściwie jedynie Józef Ignacy Kraśkowski. Do schyłku stulecia miała sześć wydań i tłumaczona była na kilka języków. W dwa lata później wychodzi „Nalecz”, powieść o Kazimierzu Wielkim.

W 1831 r. Feliks Bernatowicz przenosi się do Warszawy, gdzie pracuje w redakcji „Dziennika Pow-

wi: Wojewódzki Dom Kultury, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe i Towarzystwo Wiedzy Powszechnej — przygotowali interesujący program. W trzech referatach przedstawiona została biografia autora „Pojaty” — w skrupulatnym opracowaniu Jana Kulki (głównego animatora imprezy), Łomża w latach, w których żył Bernatowicz (1786—1836), naszkicowana barwnie przez dr. Czesława Brodzickiego, zaś twórczość łomżyńskiego (z miejsca spoczynku) literata zinterpretował prof. Wacław Kubacki, rozważając sytuację i recepcję, także późniejszą, pisarzy tworzących w czasach pomiędzy pojawieniem się talentów pierwszej wielkości, olbrzymów geniuszu, lub pracowitości. Wiele z ocen w profesorskim wystąpieniu znaleźć może rezonans i w odniesieniu do naszych czasów. Inne, jak choćby obraz kultury europejskiej jako żywej sumy tego, co najlepsze w nowych, choć wymiernych kategoriach, mogą bardziej budzić jedynie zastanowienie nad chorobą wartości, której ulegliśmy.

Dyskusja nie przyniosła żywszych idei, choć profesor Kubacki próbował sprowokować wymianę zdań, ale zaatakowani przezeń Tomasz Jodelka-Burzecki i Andrzej Zaniewski nie podjęli rękawicy. Zresztą, większość zebranych coraz częściej spoglądała ku drzwiom, a gromadka zaproszonych literatów myślała o konieczności zwolnienia pokoi w hotelu.

Sesja dobrze zaświadcza o Łomży, jej tradycji, stworzonej tu przez grono ludzi z uporem przypominających przeszłość miasta i czasy, i których wysłaliśmy; a bez wiedzy — czy choćby pamięci — o nich, nie przetrwamy długo. Jeśli, co obiecuje dr Brodzicki, jeszcze w tym roku ukaza się drukiem materiały tej sesji, będzie to dokonanie trwałe. I zachęcające do podejmowania dalszych, jak choćby przypomnienia Stefana Witwickiego, działacza oświatowego i poety (do jego wierszy komponował Chopin), co w swym dyskusyjnym głosie proponował Wiktor Juliusz Gomułicki.

ANDRZEJ JASION

Prof. Wacław Kubacki

szechnego”. Odbywa podróż do Paryża, będącą, jak sądzi niektórzy, misją związaną z powstaniem Listopadowym. Wraca w 1834 roku do pracy w redakcjach i gromadzenia materiałów do powieści z czasów najazdu szwedzkiego. Wtedy pojawiają się pierwsze objawy choroby nerwowej. Kilkumiesięczna kuracja w uzdrowisku dołnośląskim nie przynosi rezultatów. Feliks Bernatowicz przyjeżdża do Łomży, do brata Ignacego, który był w naszym mieście sędzią. Nagła śmierć przychodzi latem 1836 roku.

Organizatorzy sesji literackiej poświęconej Feliksowi Bernatowiczowi

Lepiej by było, gdybym się w ogóle nie odezwała.
— Nie cierpię uwag tego rodzaju — powiedziała Anna. — W twoim wieku to więcej niż głupie; to smutne.
Zdenerwowałam się nagle.
— Zartowałam przecież, przepraszam panią. Jestem pewna, że w gruncie rzeczy są oboje bardzo zadowoleni.
Zwróciła ku mnie udręczoną twarz. Przepraszałam ją natychmiast. Przymknęła oczy i zaczęła mówić głosem cichym, łagodnym. — Masz zbyt uproszczone pojęcie o miłości. Miłość to nie jest przecież szereg wrażeń zupełnie z sobą nie związanych.
Pomyślałam, że wszystkie moje miłości były takie właśnie. Nagłe wzruszenie na widok czyjejś twarzy, pod wpływem gestu, pocałunku... Radosne chwile bez żadnego związku — to były moje wspomnienia o miłości.

— A miłość to co innego — mówiła Anna. — To nieustanna czułość, serdeczność, tęsknota... Nie jesteś w stanie tego zrozumieć. Zrobiła nieokreślony ruch ręką i wzięła gazetę. Wolalabym, by wpadła w złość, by przestała być tak beznadziejnie obojętna wobec mojego braku uczuciowości. Pomyślałam sobie, że ma rację, że żyję jak zwierzątko, zależna od cudzych kaprysów, że jestem słaba i godna pożałowania. Czułam dla siebie pogardę i uczucie to było niesłychanie przykre, bo nie byłam do niego przyzwyczajona, nie oceniałam dotąd własnej osoby ani ze złej, ani z dobrej strony. Poszłam do siebie na górę, by pomarzyć trochę. Leżąc w miękkiej pościeli słyszałam wciąż słowa Anny: „Miłość to co innego... to tęsknota...” Czy ja kiedykolwiek za kims tęskniłam?

Nie przypominam już sobie dobrze, co zaszło podczas najbliższych dwóch tygodni. Jak już wspominałam, nie chciałam widzieć nie określonego, nie niepokojącego. Pamiętam dokładnie kolejność wydarzeń w ciągu tych wakacji, bo poświęciłam im całą moją uwagę. Ale te trzy tygodnie w sumie szczęśliwe... Który to był dzień, gdy ojciec bez skrupowania zaczął wpatrywać się w usta Anny? Gdy niby żartem wypominał jej głośno, że traktuje go obojętnie? Gdy już poważnie porównał subtelność inteligencji Anny z naiwną głupotą Elizy? Źródłem mego spokoju była niemądra myśl, że ojciec i Anna znali się przecież od piętnastu lat i że gdyby się mieli kochać, to mogli to zrobić wcześniej. Mówiłam sobie: „Gdyby to nawet miało nastąpić, ojciec będzie zakochany trzy miesiące, a Anna zachowa z tego parę gorących wspomnień i trochę upokorzenia”. A przecież zdawałam sobie sprawę, że Anna nie jest kobietą, którą można w ten sposób porzucić. Zresztą był przecież Cyryl i o nim stałe myślałam. Często wieczorami jeździliśmy razem na dąsingi do Saint-Tropez, gdzie tańczyliśmy w takt omdlewających dźwięków klarnetu, szepcząc sobie miłosne słowa, które nazajutrz zapominałam, lecz które owego wieczora wydawały się takie słodkie. W dzień jeździliśmy żaglówką wzdłuż wybrzeża. Czasami towarzyszył nam mój ojciec. Cenił on bardzo Cyryla, zwłaszcza od czasu, gdy ten pozwolił prześcignąć się w cawlu. Nazywał go „swoim małym Cyrykiem”, a Cyryl tytułował go „panem”, lecz zastanawiałam się często, który z nich był w gruncie rzeczy dojrzałszy.

Któregoś popołudnia poszliśmy na herbatę do matki Cyryla. Była to starsza dama, spokojna i uśmiechnięta, która opowiadała nam o swoich kłopotach wdowy i matki. Ojciec wyraził współczucie i wypowiedział pod jej adresem szereg komplementów, rzucając

Annie spojrzenia pełne wdzięczności. Muszę przyznać, że nigdy nie przychodziło mi do głowy, iż jego wysiłki mogą pójść na marne. Anna obserwowała to wszystko z uprzejmym uśmiechem. Po powrocie oświadczyła, że starsza pani jest czarująca. Wpadłam w złość i zaczęłam przeklinać wszystkie starsze panie tego typu. Ojciec i Anna patrzyli na mnie z pobłażliwym i rozbawionym uśmiechem, który wyprowadził mnie zupełnie z równowagi.

— Pani nie zdaje sobie sprawy, że ona jest z siebie zadowolona! — krzyknęłam. — Że jest zachwycona swoim życiem, bo jej się wydaje, że spełnia swe obowiązki!...

— Ależ tak jest — przerwała Anna. — Spełnia to, co nazywamy obowiązkami żony i matki.

— A jej obowiązki kurwy? — spytałam.

— Nie znoszę ordynarności — ucięła Anna — nawet paradoksalnej.

— To nie jest żaden paradoks. Wyszła za mąż, jak inne kobiety, z ochoty lub dlatego, że taki jest zwyczaj. Miała dziecko. Wie pani przecież, skąd się biorą dzieci, prawda?

— Zapewne mniej dobrze niż ty — odpowiedziała ironicznie Anna — ale mam pewne o tym pojęcie.

— No i wychowała to dziecko. Oszczędziła sobie zapewne kłopotów i cierpień nie zdradzając męża. Miała takie życie, jakie ma tysiąc innych kobiet, i szczyści się tym, rozumie pani? Spełnia swoją rolę żony i matki w środowisku drobnomieszczańskim i nie kiwnęła palcem, żeby ją zmienić. Chwali się, że nie zrobiła tego lub owego, a nie, że dokonała czegośkolwiek.

— To wszystko nie ma wielkiego sensu — wtrącił ojciec.

— To oszukiwanie samego siebie! — krzyknęłam. — Człowiek mówi sobie: „Spełniłem mój obowiązek”, bo nic nie zrobił. Gdyby, urodzona w swoim środowisku, została prostytutką, miałaby przynajmniej jakąś zasługę.

— Twoje poglądy są bardzo nowoczesne, ale niewiele warte — powiedziała Anna.

Była to może prawda. Mówiłam, co myślałam, ale słyszałam to już od innych. Niemniej zarówno moje życie, jak i życie ojca opierało się na tej teorii i Anna zraniła mnie, wyrażając się o niej z pogardą. Można być przywiązany nawet do rzeczy błahych, lecz Anna nie uważała mnie za istotę myślącą. Poczułam nagłą, gwałtowną potrzebę wyprowadzenia jej z błędów. Nie przypuszczałam, że tak szybko będę miała okazję po temu i że potrafię ją wykorzystać. Zresztą przyznawałam, że może za miesiąc będą miały na tę sprawę pogląd wręcz odmienny, że moje przekonania ulegną zmianie. Czyż mogłam być wtedy wielkoduszna?

A potem, któregoś dnia, wszystko się skończyło. Pewnego ranka ojciec zdecydował, że wieczorem pojedziemy do Cannes zabawić się i potańczyć. Przypominam sobie radość Elizy. Miała ona nadzieję, że w dobrej jej znanej atmosferze nocnych lokali odzyska swój dawny blask uwodzicielskiego wampa. Przyćmiła go bowiem ostatnio niefortunna opalenizna i nasz niemal samotniczy tryb życia. Wbrew moim oczekiwaniom Anna nie sprzeciwiała się temu „wy-



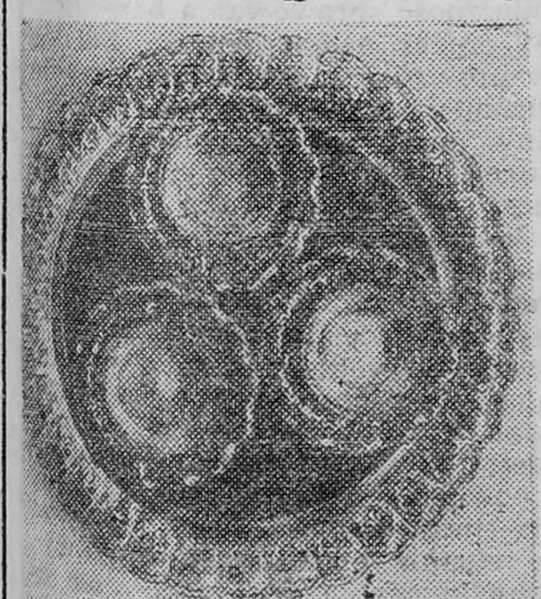
po zdradzie

Tablety różnych narodowości różnie reagują na zdradę małżeńską. Francuzka zabija rywalkę. Włoszka — męży. Hiszpanka — męży i rywalkę. Niemka popełnia samobójstwo. Amerykanka raslega informację w sprawie wysokości renty. Polka natomiast sięga do dawnych „rezerw” i szybko wychodzi ponownie za mąż.

gdyby nie kawa

W kronikach z okresu saskiego zostało zapisane: „[...] póki albo wiem nie była znana kawa, biała pień dystygnowana na ranny posiłek używała polewki robionej z piwa, wina, cukru, jajec, szafranu albo cynamonu. Ale po tej młdej poleweczce jejmość miała apetyt na wodkę. Tak to po trosze się porządku rozpijały i na rozmaite jedze, dzwaczki, chimeryczki, nareszcie na pijacki ogniste wychodziły, których to defektów rozumu kawa, że nie sprawuje, chwalić ją stąd należy. [...] albowiem ona białogłowy nasze od porządku niszczącej rozum i zdrowie zachowała”.

jak smakuje — tak płacę



W Londynie, przy Finchley Road, znajduje się restauracja, ja-kiej nie spotka się na całym świecie. Nie ma np. jadłospisu, a wybór potraw należy do właściciela. Ich zestaw zmienia się co tydzień. Konsument może poprzestać na jednym daniu, albo zjeść wszystko, co oferuje mu kucharz, łącznie z kawą. Zamiast rachunku restaurator wręcza czerwony kartonik z wykazem podanych potraw, ale bez ceny, wysokość rachunku pozostawiając do uznania klienta.

Właścicielem lokalu jest Peter Ilic, jugosłowiański piłkarz, który na skutek kontuzji nadgarstka musiał znaleźć sobie inne zajęcie.

sposób na rekina

Amerkańscy biłody wynaleźli, jak się przypuszcza, skuteczny środek obrony przed rekina. Do basenu, w którym się one znajdowały, wrzucili chrząszcze — robaczki świetłojaskie zamrożone w próżni. Rezultaty przeszły wszelkie oczekiwania. Początkowo drapieżniki usiłowały wyskakiwać z wody, ale już po kilku minutach wpadały w odrętwienie. Przeniesione do innego basenu szybko przychodziły do siebie, natomiast pozostawione — traciły zdol-

ność utrzymania się na wodzie i tonęły. Jak sądzą specjaliści, takim syntetycznym repelentem można będzie nasączać niewielkie sztuczne gabki i tworzyć w ten sposób „strefy bezpieczeństwa” dla ludzi w mtejskach, w których pojawiają się rekiny.

COCA-COLA

— to jest to

Kapiel w coca-coli już od początku naszego stulecia stosowana jest jako środek antykoncepcyjny. Badania przeprowadzone w Akademii Medycznej w Harvardzie potwierdziły te właściwości napoju. Nie wszystkie jednak gatunki mają jednakowo skuteczne działanie plemnikobójcze. Najsilniejsze ma coca-cola dietetyczna, mniej skuteczna jest natomiast klasyczna.

MOTORYZACYJNA STATYSTYKA

Obie nasze fabryki samochodów osobowych (teraziska FSO i Bielska FSM) wytwarzają łącznie ok. 800 tys. pojazdów rocznie. Pod tym względem zajmujemy wcale nieźle, bo 12 miejsce na 16 państw-producentów. Produjemy zwłaszcza wśród krajów socjalistycznych, gdyż wytwarzamy przeszło 20 proc. samochodów osobowych, wykonywanych w państwach RWPG i w Jugosławii. Więcej od nas produkuje tylko Związek Radziecki, gdzie s taśmy zjeżdża każdego roku przeszło 1,3 mln wozów.

Obecnie do jednego samochodu chciałoby się w mas wcisnąć prawie 11 osób. Na światowej liście, podającej liczbę osób przypadających na 1 pojazd, zajmujemy... 12 pozycję. Utrzymujemy ją od kilku lat.

Lepsze rezultaty ma większość europejskich państw socjalistycznych. W NRD na każdy samochód przypada dziś niewiele więcej niż 1 osoba. W Bułgarii wskaźnik nasycenia wynosi 0,1; w Czechosłowacji — 0,1; w Węgrzech — 0,1; a w Jugosławii — 0,1. Za nami w tej tabeli są tylko 1 państwa. W Związku Radzieckim na 1 samochód przypada ok. 18 osób, w Rumunii — przeszło 30, a w Albanii — ponad 110.

Na świecie wszelkie rekordy biją, oczywiście, Stany Zjednoczone. Już od lat całą ludność tego kraju można przewieźć na przednich siedzeniach wszystkich tamtejszych samochodów.

99 PACIORKÓW

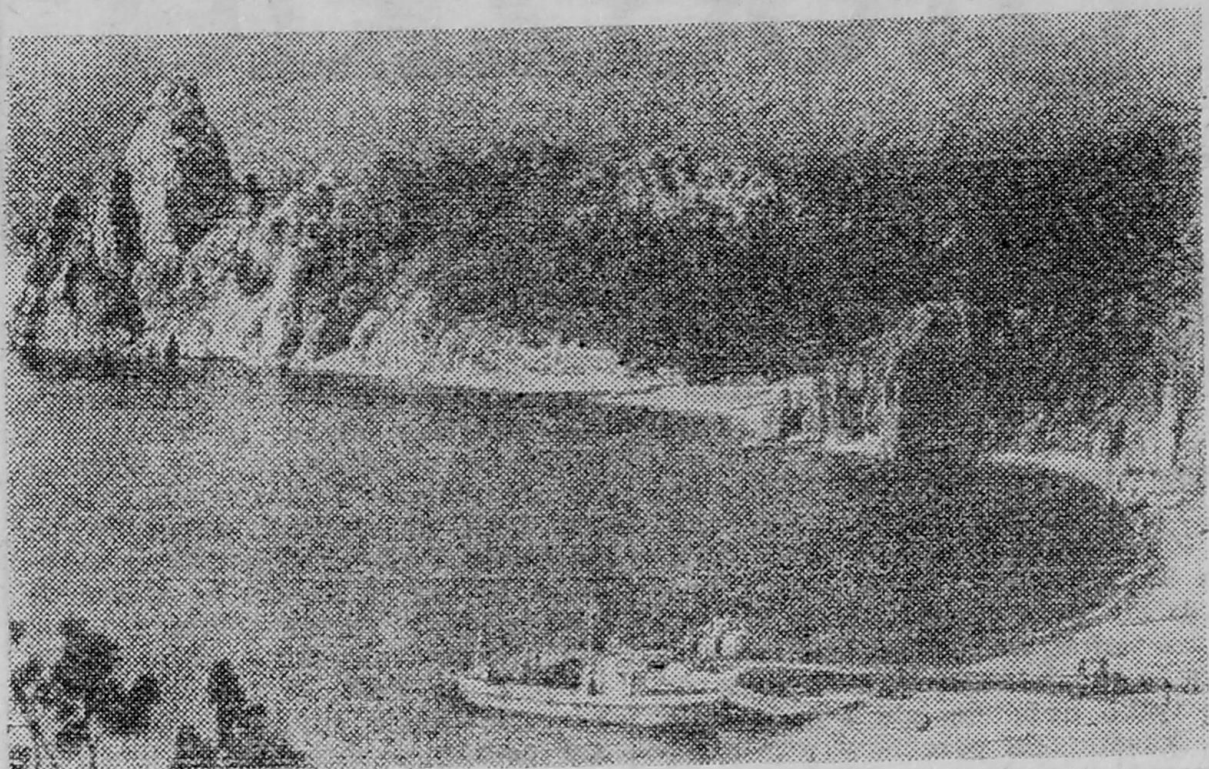
Różaniec muzułmański ma 99 paciorków. Wiąże się to ze starą legendą arabską, która mówi, że kiedy Prorok uciekał z Mekki do Medyny, wszystkie zwierzęta uczucie odnawiały mu pomocy. Pierwszym z nich był osioł i dlatego do dziś jest on symbolem bezmyślności, uporu i głupoty. Nawet rumak arabski nie chciał wziąć Mahometa na grzbiet. Wówczas Prorok rzucił weń włócznię i od tego czasu konie pełnej krwi arabskiej mają na boku ciemną plamę. Tylko pocztowy wielbłąd ukiłki posłusznie. W nagrodę za to Prorok wyjawil mu prawdziwe, setne imię Allacha, które okropnie trudno zapamiętać, dlatego wielbłąd stale je sobie powtarza. Wyjątkowo światobliwi meżowie dostępują niekiedy tej łaski, że wielbłąd zwierza im owo imię, ale zdarza się to niezwykle rzadko.

brodata gwiazda

Tak kometę Halleya nazywają stare kroniki egipskie, babilońskie i chińskie. Obserwacje „brodatej gwiazdy” rozpoczęto już w III tysiącleciu p.n.e. Antyczne źródła greckie i rzymskie ograniczają się tylko do odnotowania faktu pojawienia się komety i rejestracji zapowiedzianych przez nią nieszczęść. Sumerowie, Chaldejczycy i Babilończycy natomiast są autorami bezcennych niekiedy wskazówek dla współczesnych astronomów.

na, mniejszy brylant świata

Belgijscy jubilerzy oszlifowali najmniejszy brylant na świecie. Ma on 0,53 mm, 57 krawędzi i waży zaledwie 0,0006 karata.



SWAWOLNIK

Podczas postoju na redzie wypadł za burtę jeden z niekochanych przez załogę statku oficerów. Marynarz, który zauważył wypadek, pośpieszył przelozonemu na pomoc. Przyszedszy nieco do siebie, oficer

zapytał wybacze, jaką też chciałby otrzymać nagrodę. Ten, mocno skonfundowany, oapart: „Najlepszą dla mnie nagrodą będzie, jeśli żaden z kolegów nie dowie się o tym, co zrobiłem”.

punkt widzenia

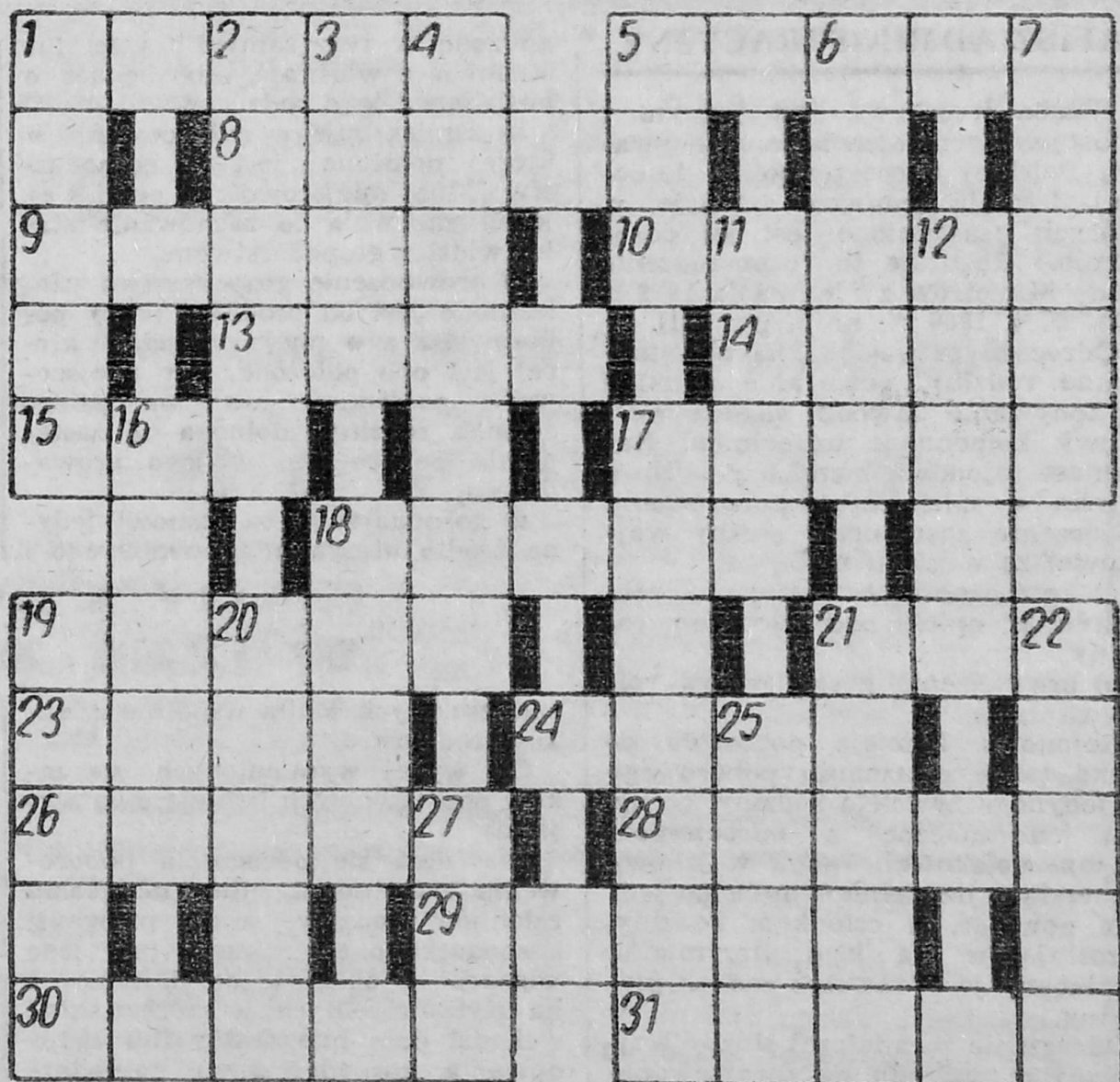
— To nadzwyczajne, jacy ci ludzie są głupi — mówi jedna mucha do drugiej. — Wydają pieniądze na budowę sufitów, a chodzą tylko po podłodze.

TANIE DANIE

CIASTKA SEROWE

Produkty: 1/8 l mleka, 33 g masła lub margaryny, sól, pieprz, gałka muszkatołowa, 75 g maki, 3 jaja, 100 g tartego sera gouda.

Zagotować mleko z tłuszczem i przyprawami, wsypać całą makę i mieszać w cieple tak długo, aż z ciasta utworzy się okrągła kula. Wyłożyć ciasto na miskę i poczekać, aż ostygnie. Następnie wymieszać z jajami i 2/3 tartego sera. Na blaszkę, bez tłuszczu, nakładać łyżką kuleczki, a wierzch posypać resztą sera. Wstawić blaszkę do piekarnika nagrzanego do 100 stopni C i piec ok. 30 min. Dobrym dodatkiem do tej mało kalorycznej potrawy jest sałatka z rzodkiewek, przyprawiona octem i oliwą.



POZIOMO: 1) znany węgierski kompozytor i pianista (1811-86), 2) odgłos powiewającej chorągwi, 3) litwa na burtie łodzi wiosłowej do czadzenia dulek, 4) na sklepowej półce, 10) drobna roślinna zarodnikowa nie mająca korzeni lecz chwytaki, 12) urzędowe dokumenty, 14) strawa, 15) droga żelazna, 17) w krajach muzułmańskich rezydencja władzy, 18) brytacja, wściekłość, 19) na murawie, 21) pieniądze uzyskane ze sprzedaży, 23) chrząstki amerykański, 25) używał pseudonimu „El...”, 26) występuje na deskach scenicznych, 27) promieniotwórczy pierwiastek.

PIOWO: 1) pierwiastek chemiczny dawniej zwany kasjopem, 2) żar, upał, 3) litera głuchoniemych, 4) jednomasztowy statek żaglowy używany od XV wieku na Morzu Śródziemnym, 5) gazetowa szpalta, 6) szpon, 7) znane węgierskie wino, 11) blizna powstała po zżyciu, 12) pierwsza żona Selenkosa I Niktora, 13) zaradliwa choroba wirusowa koni i bydła, 17) przepływa przez Paryż, 18) szum, harmider, 19) wędrowny zespół teatralny, 20) bylina śródziemnomorska, 21) droga bita, gościniec, 22) bohater Juliusa Verne'a, 23) kosaciec, 27) duży garnek.

Wśród Czytelników, którzy w terminie 15-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy nagrody książkowe.

Za prawidłowe rozwiązanie z numeru 15/86 książki wylosowali: MACIEJ ADAMCZYK z Pizsa, KRYSZYNA DROZD z Krakowa i MAGDALENA TA-DEUSIAK z Zambrowa.

eksperymenty pod mikroskopem



wieści grodzkie



Szczecimy się bezpłatnym szkolnictwem na wszystkich szczeblach, ale okazuje się, że placówki oświatowe, gdzie za naukę trzeba płacić i to znaczne kwoty.

STANISŁAW MALINOWSKI, zastępca dyrektora Zasadniczej Szkoły Zawodowej Zakładu Doskonalenia Zawodowego: — W szkole prowadzimy dwa ciągi nauczania. Uczniowie zdobywający zawód mechanika (o specjalności ślusarz, spawacz) nie tylko uczą się, ale i produkują, np. kasety do przechowywania dokumentów i pieniędzy. Dzięki temu nie tylko nie wnoszą żadnych opłat, ale jeszcze otrzymują wynagrodzenia. Teraz są one niższe, ale od września będą wynosiły od 2500 do 3450 złotych. Uczniowie mają też płatny, miesięczny urlop. Na uzupełnienie innych zasadach odbywa się nauka w szkole krawieckiej. Trzyletni kurs szwaczek jest płatny. W tym roku w pierwszej klasie uczniowie płacili po 18 500 złotych, w drugiej — po 22 500 i w trzeciej — 20 500. Opłaty te wynikają z kosztów, jakie ponosi szkoła na zakup materiałów, wynagrodzenie nauczycieli itp. Zdaje sobie sprawę, że jest to niezrozumiałe w sytuacji, kiedy np. w Piszku, w takiej samej szkole odcieżowej nauka jest bezpłatna. Tylko że tamta szkoła dofinansowuje kuratorium, a my musimy na siebie zarobić, gdyż Zakład Doskonalenia Zawodowego jest instytucją oświatową, ale na własnym rachunku. Sądzimy, że rozwiązaniem problemu byłoby, podobnie jak w warsztatach mechanicznych, prowa-

AFISZ ADMINISTRACYJNY

Służba wojskowa jest jednym z podstawowych obowiązków obywateli Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Istnieją jednakże sytuacje, w których uzasadnione jest jej odroczenie. Reguluje to rozporządzenie Rady Ministrów z 7 września 1979 r. (Dz. U. z 1986 r., nr 5, poz. 31).

Odroczenie ze względu na utrzymywanie rodziny, pobieranie nauki i wykonywanie zawodu udziela wojskowy komendant uzupełnień. Natomiast rejonowa komisja poborowa orzeka o udzieleniu poborowemu odroczenia zasadniczej służby wojskowej ze względu na:

a) konieczność sprawowania bezpośredniej opieki nad członkiem rodziny,

b) prowadzenie gospodarstwa rolnego.

Rejonowa komisja poborowa orzeka także o uznaniu poborowego za jedynego żywiciela rodziny, co nie jest jednoznaczne z odroczeniem służby wojskowej, gdyż wojskowy komendant uzupełnień może go jednak powołać, a członkom rodziny, pozostającym na jego utrzymaniu, wypłacany jest wówczas zasiłek pieniężny.

Odroczenia zasadniczej służby wojskowej ze względu na sprawowanie opieki udziela się, jeżeli:

a) wymagający opieki członek rodziny poborowego zaliczany jest do I grupy inwalidów lub nie ukończył 16 lat życia,

b) poborowy wspólnie z nim zamieszkuje i nie ma w tej miejscowości innego członka rodziny, który może zastąpić poborowego w sprawowaniu opieki.

Odroczenia służby wojskowej ze względu na prowadzenie gospodarstwa rolnego udziela się poborowemu, jeżeli występują łącznie następujące warunki:

a) prowadzi on gospodarstwo rolne o obszarze co najmniej 3 ha użytków rolnych, nabyte przez niego w drodze dziedziczenia, zapisu lub przekazania następcy, albo przez je-

KOLNO

dzenie produkcji. Dotychczas było tak, że dziewczęta przez trzy lata uczyły się, nie wykonując w praktyce zawodu, i tym samym nie zarabiając. Zamierzamy rozpocząć szycie odzieży niemowlęcej. Wykorzystalibyśmy odpady produkcyjne z zakładów odzieżowych. Ale obawiamy się obciążeń finansowych, zwłaszcza tych najbardziej dokuczliwych na konto FAZ-u. W podobnej szkole w Łomży uczniowie ze starszych klas podjęły się świadczenia usług dla klientek, ale sumy, które trzeba wpłacić na FAZ, są tak wielkie, iż przedsięwzięcie chyba upadnie. Nasze uczennice sprawdziły już swoje umiejętności. Kupiły ścinki skórek po 500 złotych za kilogram i uszyły sobie z tego piękne wdzianka, za które w sklepie trzeba by zapłacić ze 40 000 złotych. O opłacalności naszego pomysłu zadecyduje nie tylko popyt na wyroby, ale również inspektorzy z Izby Skarbowej. Zarząd Główny ZDZ zamierza wystąpić do Ministerstwa Finansów o zwolnienie nieprzynajmniej z części podatków. Jeśli go nie uzyskamy, przyszłość tej formy kształcenia stanie pod znakiem zapytania. Koszty nauki zawodu rosną i nie wiadomo, czy rodzice uczennic zechcą je pokrywać. Wówczas będziemy musieli zamknąć szkołę, bowiem na dotacje władz oświatowych nie możemy liczyć. W innych województwach próbują rozwiązać problem w ten sposób, że ograniczają czas nauki do półtora roku. My prowadzimy kurs trzyletni, zakończony egzaminem, wydajemy świadectwo o ukończeniu szkoły zawodowej. Szkoda byłoby to likwidować, zwłaszcza że nie mamy problemów ze znalezieniem kandydatek do nauki.

go żonę w tym samym trybie, lub stanowiące własność, albo będące w posiadaniu jego rodziców,

b) zamieszkuje w miejscowości, w której położone jest to gospodarstwo, lub miejscowości pobliskiej, jeżeli zapewnia to zachowanie stałej więzi z gospodarstwem,

c) prowadzenie gospodarstwa uzależnione jest od osobistej pracy poborowego, a w miejscowości, w której jest ono położone, i w miejscowości pobliskiej nie ma innego członka rodziny zdolnego do zastąpienia poborowego w jego prowadzeniu,

d) gospodarstwo to stanowi jedyne źródło utrzymania poborowego i

zamieszkałych z nim wspólnie członków rodziny.

Od wyżej wymienionych warunków podstawowych istnieją dwa wyjątki:

1) udziela się odroczenia poborowemu samotnemu, nie mającemu członków rodziny, jeżeli prowadzi gospodarstwo rolne stanowiące jego własność o obszarze co najmniej 2 ha użytków rolnych, w którego skład wchodzi dom mieszkalny lub zabudowania gospodarcze, a gospodarstwo to stanowi jego jedyne źródło utrzymania,

2) jeżeli poborowy prowadzi gospodarstwo rolne o obszarze co najmniej 3 ha użytków rolnych i zostało ono nabyte przez niego w drodze kupna, umowy dożywocia, zmiany lub darowizny, to może on się ubiegać o odroczenie ze względu na prowadzenie tego gospodarstwa, jeżeli upłynęły co najmniej 2 lata od chwili jego nabycia.

Członkami rodziny niezdolnymi do zastąpienia poborowego w prowadzeniu gospodarstwa rolnego są:

a) mężczyzna, jeżeli ukończył 65 lat życia, kobieta — 60 lat, a jeśli są kombatantami, inwalidami wojennymi lub wojskowymi odpowiednio 60 i 55 lat, albo



Korzystamy z bezpłatnej opieki lekarskiej, ale cóż z tego, jeśli na wizytę u lekarza trzeba wyczekać godzinami — skarży się jedna z mieszkanki miasta. — Najdłuższe ko-

lejki są do stomatologa. JERZY RUDNICKI, dyrektor Wojewódzkiego Zespołu Metodycznego Opieki Zdrowotnej i Pomocy Społecznej: — Zgadza się z tą opinią, brakuje stomatologów nie tylko w tym mieście. Wybieram się na spotkanie ze studentami Akademii Medycznej w Białymstoku, może uda mi się zachęcić kogoś do podjęcia pracy w naszym wojewódz-



Zarządzenie ministra komunikacji ograniczające ruch ciężarówek wywołało falę krytyki. Przysporzyło pracy administracji, utrudniło życie zaopatrzeniowcom. Ale są i zadowoleni z tej decyzji.

ZYGMUNT TYSZKO, inspektor ds. komunikacji Urzędu Miasta i Gminy w Zambrowie: — Nie zdarzyło się słyszeć pozytywnej opinii o tym zarządzeniu od pracowników zakładów zgłaszających się do nas po zezwolenie. Owszem, PKS i STW dysponują pojazdami ciężarowymi, ale nigdy nie ma pewności, że podstawią pojazd wtedy, kiedy jest akurat potrzebny. Jeśli przyjadą wagony na stację, można być pewnym, że STW skieruje swoje pojazdy przede wszystkim do ich rozładunku. Od 14 do 24 kwietnia wydałmy sześć zezwoleń na przewóz towarów dla jednostek uspołecznionych i jedno dla posiadaczy prywatnych. Dla nas to dodatkowa praca. Czasem zastanawiam się, jak ją wykonywać. Chociażby taki przykład: jeden z zakładów zużywa duże ilości oleju silnikowego do konserwacji maszyn. W Zambrowie jest CPN, który mógłby go sprzedawać, ale nie ma dystrybutora. Po olej jeżdżą więc samochody do Białegostoku.

Kierowniczka transportu w POM-ie: — Zarządzenie zdezorganizowa-

b) wychowują co najmniej jedno z dzieci lub rodzeństwa poborowego w wieku do lat 8 i ze względu na konieczność sprawowania opieki nad nimi nie uzyskują dochodu oraz nie ma możliwości zapewnienia tej opieki w przedszkolu, albo

c) orzeczeniem komisji lekarskiej do spraw inwalidztwa i zatrudnienia zostali zaliczeni do I lub II grupy inwalidów albo do III grupy inwalidów z uznaniem za całkowicie niezdolnych do pracy w gospodarstwie rolnym.

Kobietę, która nie odpowiada tym warunkom, uważa się za niezdolną do zastąpienia poborowego, jeżeli musiałaby sama prowadzić gospo-

darstwo rolne o obszarze co najmniej 5 ha użytków rolnych.

Ponadto uważa się za niezdolnych do zastąpienia poborowego w prowadzeniu gospodarstwa rolnego członków rodziny, nawet jeśli nie odpowiadają warunkom wyżej wymienionym, jeżeli prowadzą własne gospodarstwo lub co najmniej od 2 lat są zatrudnieni w wyuczonym zawodzie i — ze względu na obszar prowadzonego przez siebie gospodarstwa lub rodzaj produkcji rolnej albo szczególny charakter wykonywanego zawodu — ich pomoc w prowadzeniu gospodarstwa jest niemożliwa bądź też nie zapewni właściwego jego prowadzenia.

Odroczenie zasadniczej służby wojskowej ze względu na prowadzenie gospodarstwa rolnego może być udzielone wyłącznie jednemu członkowi rodziny pracującemu w tym gospodarstwie. Prowadzenie tego samego gospodarstwa może stanowić podstawę do udzielenia odroczenia kolejnym poborowym — członkom rodziny pod warunkiem, że poborowy — członek rodziny, który wcześniej w tym samym gospodarstwie skorzystał z odroczenia z tego samego tytułu, odbył w pełnym wymiarze lub odbywa zasadniczą służ-

SZCZUCZYN

twie. Już teraz mogą powiedzieć, że w Wąsosz, w najbliższym czasie, zostanie zatrudniony stomatolog. Jest to możliwe, gdyż na specjalistę czeka mieszkanka. W Szczuczynie brakuje nie tylko stomatologa, przydałby się jeszcze jeden pediatra, internista. Problem w tym, że nie ma mieszkań. Mówi się, że służba zdrowia ma pierwszeństwo w przydziale lokali, ale nie zawsze jest tak w praktyce. Wiąże się nadzieje z budową domu pomocy społecznej. Mimo że z funduszy służby zdrowia nie możemy finansować budowy domów mieszkalnych, to może pokonamy jakoś tę barierę. Jednak problem może rozwiązać tylko naczelnik miasta.

ZAMBROW

lo nam pracę. Prowadzimy naprawy gwarancyjne chłodziarek. Musimy po części jeździć do Białegostoku, Bydgoszczy, Elku. Budujemy wodociąg, po rury jeździmy do Jasła, Olsztyna. Bywa tak, że otrzymujemy telefon za pięć trzecia, aby następnego dnia rano, o siódmej, podstawić samochód do magazynu w Jasle. Gdzie wtedy szukać zaświadczczenia. Z drugiej strony mamy na głowie rolników, którzy żądają, aby jak najszybciej naprawić maszynę, bo praca w polu nie czeka. Sądzę, że transport obsługujący rolnictwo powinien być zwolniony z tych ograniczeń.

JOZEF IDŹKOWSKI, dyrektor Oddziału PKS-u w Zambrowie: — Jesteśmy w stanie pokryć w 80 proc. zapotrzebowanie na przewóz towarów. Wszystko zależy od organizacji. My nie biegamy za ładunkami, ale trasy samochodów dostosowujemy tak, aby zawsze wiozły towar. Nie wyjedzie pojazd za bramę, jeśli nie ma dla niego ładunku. Nie jesteśmy też karetką pogotowia, chociaż nie wykluczam sytuacji, że samochód przyjedzie do zakładu zaraz po zgłoszeniu. Według przepisów powinniśmy podstawić pojazd w ciągu 48 godzin od zgłoszenia. Jestem pewien, że zarządzenie przyczyni się do oszczędności paliwa, chociaż współcześnie szefom zakładów, którzy mając pod ręką samochód, nie mogą nim dysponować.

bę wojskową, albo w razie śmierci tego poborowego lub zaliczenia go do I lub II grupy inwalidów albo do III grupy inwalidów z uznaniem za całkowicie niezdolnego do pracy w gospodarstwie rolnym.

Odroczenia służby wojskowej z tego samego tytułu można również udzielić poborowemu, jeżeli w okresie dwóch lat przed datą złożenia podania o odroczenie służby gospodarstwo uległo w znacznej mierze zniszczeniu z powodu klęski żywiołowej i doprowadzenie go do poprzedniego stanu bez udziału poborowego byłoby niemożliwe.

Podanie o odroczenie zasadniczej służby wojskowej ze względu na konieczność sprawowania bezpośredniej opieki nad członkiem rodziny lub prowadzenie gospodarstwa albo o uznanie za jedynego żywiciela rodziny może wnieść poborowy lub członek jego rodziny. Podanie to wnosi się (w wypadku ubiegania się o odroczenie z tytułu sprawowania bezpośredniej opieki nad członkiem rodziny lub o uznanie za jedynego żywiciela rodziny) do właściwego — według miejsca pobytu stałego lub czasowego, trwającego ponad 2 miesiące, członka rodziny pozostającego pod bezpośrednią opieką poborowego lub na jego utrzymaniu — urzędu administracji państwowej stopnia podstawowego. W wypadku ubiegania się o odroczenie ze względu na prowadzenie gospodarstwa rolnego podanie składa się do urzędu administracji państwowej stopnia podstawowego właściwego według miejsca położenia tego gospodarstwa.

Podanie wnosi się na ustalonym formularzu. Powinny być w nim wskazane okoliczności, które uzasadniają konieczność udzielenia odroczenia lub uznania za jedynego żywiciela rodziny. W razie potrzeby organ przyjmujący podanie może zażądać udowodnienia poszczególnych okoliczności.

Mgr JAN RACHUBKA
dyrektor Wydziału
Społeczno-Administracyjnego

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Krzysztof Dworniczak, Henryk Gata, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kolowski, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński. Fotoreporter — Gabor Lőrinczy (wzrostki nie podpisane zdjęcia w numerze). Redaktor graficzny — Stanisław Kędzierski. Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słuska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroski, Bronisław Golebowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianik, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam Jerzy Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Wóznik, Alicja Zagórska, KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

KONTAKTY

wieści gminne

NUR. Jednym z głównych tematów konferencji przedzjazdowej by-gmin funkcjonowanie Oddziału Gminnej Spółdzielni. Mówiono o ciągłych brach węgla, nawozów mineralnych, kach węgla, zastrzeżenia do pracy zatrudnionych w oddziale osób. Bez jednoznacznej odpowiedzi pozostało pytanie, dlaczego wstrzymana została budowa pawilonu handlowego. Padi wniosek budowy w Nurze posterunku MO. Milicjanci nie mają gdzie urzędować i mieszkają.

• Prawdopodobnie uczniowie rozpoczną nowy rok szkolny w nowej szkole. Do tego czasu przewidziane jest zakończenie budowy jednego z pawilonów szkolnych.

• Kilka informacji o aktywności społeczno-politycznej młodzieży. W gminie działa 9 kół ZMW, skupiających 127 członków, w 8 drużynach działa 98 harcerzy.

• Zdaniem Zarządu GS-u obiektywne przyczyny uniemożliwiają postulowane przez rolników wprowadzenie w Nurze sprzedaży części do ciągników i maszyn rolniczych. W sklepie brakuje miejsca, a biostocka „Agromat” nie kwapi się o dostarczanie części.

KOBYLIN BORZYMY. Sołtysi zgłosili wniosek, aby zwiększyć im prowizję za zbieranie od mieszkańców wsi należności pieniężnych. Niestety, szef wojewódzkiej administracji uznał żądania za wygórowane i postanowił, że prowizja nie może przekraczać 4 proc. wartości pobieranej sumy. Niemniej są jeszcze możliwości podwyżki, w gminie prowizja wynosi tylko 3,3 proc.

• Producenti domagają się zwiększenia częstotliwości badań mleka. Wniosek popiera Zarząd Okręgowy Spółdzielni Mleczarskiej w Zambrowie. Niestety, nie zgodziła się na to, podobno w interesie rolników, Rada Nadzorcza Spółdzielni.

• Jak już informowaliśmy, od 1 czerwca PKS uruchomił nowy kurs. Z Kobylina autobus będzie odjeżdżał o 6.40 i przyjeżdżał do Białegostoku o 7.39. Został on skomunikowany z autobusem

wyjazdzącym o 5.20 z Wysokiego Mazowieckiego w kierunku Jeżewa.

• W patowej sytuacji znalazła się gminna służba zdrowia. Do planu inwestycyjnego województwa na najbliższe 5 lat nie została przyjęta budowa ośrodka zdrowia, a ze względu na brak mieszkań nie można zwiększyć liczby personelu medycznego.

GRABOWO. Uporządkowanie spraw organizacyjnych to główne zadanie, jakie postawił sobie na początek nowy naczelnik gminy. Np. materiały na budynki planowe będą przydzielane w całości. Dotychczas było tak, że te deficytowe otrzymywało wielu, ale po trochu; żeby zakończyć budowę, trzeba było pożyczać od sąsiada.

• Od lat odkładana budowa pomieszczeń wagi zbliża się ku końcowi. Ale już teraz planowana jest przebudowa ścianek działowych. Np. poczekalnia dla interesantów ma szerokość 80 cm.

• Niestety, robotę szlusterował też zakład budowlany z Nowogrodu. Nie dość, że nie zostało wykonane centralne ogrzewanie w budynku administracyjnym przez Urząd Gminy, to przyczyną niesprawności kanalizacji okazały się cegły w rurach.

• Problemy ze ściekami mają również inni mieszkańcy Grabowa. Zawartość szamb wywołana jest na pola, co budzi sprzeciw rolników. Lecz na budowę oczyszczalni brakuje pieniędzy. Jedyny większy zakład też zainteresowany budową, Państwowy Ośrodek Hodowli Zarodowej, pod względem finansowym robi bokami.

• Nie ma — co prawda — importowanej kukurydzy, ale właściciele kur-ników znaleźli rozwiązanie. Okazuje się, że kruczaki nie gardzą rodzinnymi paszami, zwłaszcza jeśli zostały one wyprodukowane z pszenicy. Tyle że są one droższe. W każdym razie w jednym kurniku jest 6 tys. kur, w drugim — 13 tys.

• Prawie wszyscy chętni mogą otrzymać przydział na zakup ciągnika. Teraz zgłaszają się ci, którzy już jeden posiadają i chcieliby nabyć drugi.

INSPEKTORAT PAŃSTWOWEGO ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ

w WYSOKIEM MAZOWIECKIEM

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodu osobowego marki Wolga typ GAZ-24, nr silnika 1279499, nr podwozia 172955, cena wywoławcza — 240 000 zł.

Przetarg odbędzie się 20 maja 1986 r. o godz. 10.00 w biurze Inspektoratu PZU w Wysokiem Mazowieckiem.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić na godzinę wcześniej przed rozpoczęciem przetargu.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu — II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

K-191

URZĄD WOJEWÓDZKI W ŁOMŻY

WYDZIAŁ ZDROWIA I OPIEKI SPOŁECZNEJ

ZATRUDNI

inżyniera lub technika na stanowisko inspektora ds. inwestycji

Warunki pracy i płacy do omówienia (ul. Nowa 2, pok. 444, tel. 44-95).

K-187

WOJEWÓDZKA DYREKCJA INWESTYCJI

w Łomży, ul. Armii Czerwonej 22

ZATRUDNI

- ▼ inżyniera elektryka
- ▼ inżyniera lub technika budowlanego
- ▼ inżyniera lub technika urządzeń sanitarnych

Wymagane uprawnienia budowlane do nadzoru robót. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w biurze WDI osobiście lub telefonicznie — nr tel. 34-81, 27-03.

K-183

ZARZĄD HANDLOWEJ SPÓŁDZIELNI INWALIDÓW

w ŁOMŻY

POSZUKUJE

na terenie Nowogrodu, Kolna, Grajewa, Zambrowa i Wysokiego Mazowieckiego kandydatów z aktualnym orzeczeniem Komisji ds. Inwalidztwa i Zatrudnienia (lub możliwością uzyskania grupy KIZ) i własnym lokalem o powierzchni od 20—40 m kw. w celu zatrudnienia na atrakcyjnych warunkach w charakterze sprzedawcy. Bliższych informacji udziela Dział Obrotu Towarowego, tel. 40-62 i 29-61.

K-179

HANDLOWA SPÓŁDZIELNIA INWALIDÓW

w Łomży, ul. Armii Czerwonej 13

OFERUJE

jednostkom gospodarki uspołecznionej do sprzedaży w roku 1987 pełne wyposażenie w odzież roboczą i ochrony osobistej.

Zainteresowanych prosimy o składanie zamówień pod adresem Spółdzielni do 30 czerwca 1986 r. Istnieje możliwość zakupu odzieży jeszcze w roku bieżącym. Informacji udziela Dział Obrotu Towarowego, tel. 40-62 i 29-61.

K-179

Wyrazy głębokiego współczucia

kol. MARIANOWI
JANKOWSKIEMU
z powodu śmierci
MATKI

składają:

Dyrekcja, Zw. Zaw. i
pracownicy TSSE w Łom-
ży.

K-190

Wyrazy głębokiego współczucia

RODZINIE
z powodu zgonu zasłużonej
działaczki Towarzystwa Przy-
jaciół Dzieci

ANNY GODLEWSKIEJ

składa Zarząd Wojewódzki
TPD w Łomży.

K-192

ogłoszenia drobne

GOSPODARSTWO ogrodnicze oferuje sadzonki warzyw i kwiatów, Puszczyński, Kraska 32, tel. 74-24

K-2536
SPRZEDAM dom mieszkalny z wygodami wraz z zabudowaniami i ogrodem. Władomość: Orlisz, Mazurska 23. Oglądać w każdy dzień.

K-2538
ZAGUBIONO prawo jazdy nr AB, 0342/80. Eugeniusz Sadiowski, Srebrny Borek, gm. Srebrna.

K-2543
SPRZEDAM dom nowy w Łomży. Władomość: ul. Łukasiewskiego 32.

K-2544

K-2548
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 560/78 na nazwisko Edmund Wollanski, Przestrzelo, 18-420 Jedwabne.

K-2549
ZAGUBIONO prawo jazdy kat. ABT, nr 5519/75. Antoni Włodkowski, 18-421 Piątnica, 33 Pułku Piechoty 8.

K-2549
ZAGUBIONO prawo jazdy na nazwisko Arkadiusz Zuzga, 18-520 Stawiski, Łomżyńska 13.

K-2550
SPRZEDAM „Zastawę” 1100p (1982), I rejestracja — 1984. Władomość: Księża Janusza 10/44 (po 16.00).

K-2553
ZAGUBIONO prawo jazdy nr 0415/80, kat. ABCT. Leszek Piotr Konopka, Jemielite Stare, 18-411 Śniadowo.

05.09 TV 05.14

PIĄTEK

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT. 16.25 Piątek z Pankracym. 16.50 39 Wyścig Pokoju. 17.20 DT. 17.30 Nie tylko dla oszczędnych. 18.00 Ballada o wojnie i pokoju. 18.50 Wyświetlenie Ambasadora CSRS. 19.00 Dobranoc. 19.10 Studium. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor Rządowy. 20.30 „Na wszystkich niedostępnych drogach” film dok. 22.15 DT. 22.00 Studio Sport. 22.40 Program rozrywkowy. 23.20 DT.

SOBOTA

PROGRAM I

12.55 Program dnia. 8.30 Tydzień na działce. 9.00 Sobótka oraz film „Cztery pan-cerki i pies”. 10.30 DT. 10.40 Stare, nowe i najnowsze. 12.10 W świecie czyszy. 12.40 TV Koncert Zyczeń. 13.10 TV Biuro Pośrednictwa. 13.30 TV Lista Przebojów. 13.50 Morze wokół nas. 14.30 Azymut. 15.00 DT. 15.05 Antologia dramatu powszechnego: G. Bernard Shaw — „Maż przeznaczenia”. 16.15 Spotkanie z pisarzem — K. Koź-niewski. 16.50 Los. Dużego Lotka. 17.00 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 19.00 Do-branoc. 19.10 Z kamery wśród zwierząt. 19.30 Dziennik. 20.00 „Poślubiłem dziew-czynę z fotografii”. 21.35 Czas. 22.25 Studio Sport. 22.45 7 dni na świecie. 23.00 Spor-towe rytmy tygodnia. 23.45 Kino nocne: „Okup” — film irlandzki (4).

NIEDZIELA

PROGRAM I

15.55 Program dnia. 9.00 Teleranek. 10.30 DT. 10.35 Dzieje zamków — franc. film dok. 11.35 „Linda” — wg. film fab. 12.40 Siedem anten. 13.25 TV Koncert Zyczeń. 14.10 Kraj za miastem. 14.30 Ludzie naszej epoki. 15.00 DT. 15.05 „Jaskowe zabawki” — widowisko TV czech. 16.00 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 17.10 Studio 1. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 „Białe, niebieskie, czerwone” — franc. film (6). 21.00 Pegaz. 21.45 Sportowa niedziela. 22.35 Leksykon pol. muz. rozr. 23.15 DT.

PONIEDZIAŁEK

PROGRAM I

15.50 Program dnia i DT. 15.05 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 16.30 Akademia Muzyczna. 16.55 Cojak. 17.20 DT. 17.30 Gazeta Rolnicza. 18.00 TV Informator Wy-dawniczy. 18.20 Spór o gospodarke. 19.00 Dobranoc. 19.10 Laboratorium. 19.30 Dziennik. 20.00 Rozmowa na telefon (1). 20.45 Teatr TV: H. Kipphardt — „Eichmann, czyli o banalności zła”. 21.30 Kronika Wyścigu Pokoju. 21.45 DT. 22.05 Z tycia — film dok. 22.50 Rozmowa na telefon (2). 23.05 DT. 23.10 J. niem. (26).

WTOREK

PROGRAM I

14.55 Program dnia i DT. 15.10 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 16.30 Akademia Muzyczna. 16.55 Cojak. 17.20 DT. 17.30 Gazeta Rolnicza. 18.00 TV Informator Wy-dawniczy. 18.20 Spór o gospodarke. 19.00 Dobranoc. 19.10 Diagnosta. 20.00 Zebrane otwarte. 20.30 „Avenida Paulista” (2) — film braz. 21.45 DT. 22.05 Kronika Wyścigu Pokoju i MS w boksie. 23.05 DT. 23.10 J. ang. (26).

ŚRODA

PROGRAM I

15.55 Program dnia i DT. 16.00 Studio Sport — 39 Wyścig Pokoju. 17.00 Tik-Tak. 17.20 DT. 17.30 Los. Ex. 1 Super Lotka. 17.50 „Za nocleg płaciło się głową” — film dok. 18.00 Dobranoc. 19.10 „Układ Warszawski” — wojsk. pr. dok. 19.30 Dzien-nik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Greta” — film fab. prod. jug. 21.25 Kronika 39 Wy-scigu Pokoju. 21.40 DT. 22.05 Trybuna Sejnowa. 22.50 DT. 22.55 J. ros. (26).

ŁOMŻYŃSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA

w ŁOMŻY

OGŁASZA

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie ociepleń ścian szczytowych i podłuznych bu-dynków. Dokumentacja techniczna do wglądu w biurze Sp-ni przy ul. Świerczewskiego 7b, pok. nr 12. Przetarg odbędzie się w świetlicy LSM, ul. Świerczewskiego 7b, w dniu 15 maja 1986 r. o godz. 10.00.

Spółdzielnia zastrzega sobie prawo wyboru wykonawcy. Oferty wraz z kalkulacją własną należy składać do dnia 14 maja 1986 r. do biura Sp-ni, pok. nr 12.

K-193

15

KONTAKTY
1986-05-11

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefon 42-43 (centrala), 41-22 (redaktor naczelny), 67-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji) Telex 62-22-83 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe 15-959 Białystok ul. Weso-łowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 783/86. r. Nakład 30 000 egz. Pl. ISSN 0208-6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata: kwartalnie — 195 zł, półrocznie — 390 zł, rocznie — 780 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skróć i zmiany tytułów. R-3.

KONTAKTY

Z pamiętnika seksualisty (93)

Niewiasta owa tak sudną była, iżem nie spostrzegł mankamentu urody jej ciała w postaci końskiego kopyta, które zamiast jednej stopy posiadała. Któż z młodzieńców jednak, palających chęcią do miłosnych igraszek, na takie drobiazgi uwagę by zwracał? Tak tedy i ja nie zwracałem ani nawet trochę, a rzecz dziś mogę, iż wręcz odwrotnie nawet.

— Pani! — wrzasnałem, puszczając się pędem w jej kierunku. — Jeśliś zechcesz być moją przypadkiem, tedy niewolnika we mnie natychmiast znajdziesz!

— Hola, mój panie! — zaszemrało dziewczę głosem od słodczy nabrzmiałym. — Będę ja ci twoją w całości nawet, wszelako nie tak szybko, najprzód musisz być mi w paru sprawach przydatny.

— We wszystkim ci posłuszny będę i wszystko zrobię, co tylko rozkażesz! — wrzasnałem bez jakiegokolwiek zastanowienia, wszelako lepiej bym zrobił, gdybym się był wówczas choć trochę pozastanawiał. — Cóż mam robić, mów szybko, gdyż pilno mi do ciebie — ciągnąłem głupawo dalej. — Musisz bowiem wiedzieć, że młodzieńcem jestem dotąd jeszcze wcale nie używanym i chciałbym jak najszybciej z ową tajemnicą ludzkiego żywota wejść w bliskie kontakta.

Na owe słowa niewiasta cudowna skrzywiła się, jakby cytrynę była possała, i uśmiechnęła się z wyraźną dezaprobatą. O! Gdybym był wówczas wiedział, z kim mam do czynienia, pewnie bym słów takich, ani w ogóle żadnych, wcale nie wypowiadał.

Tymczasem piękność, pomyslawszy chwilę, w te słowa się do mnie odezwała: — Musisz najpierw krwi swej serdecznej dla mnie z żył swych utoczyć, a potem powiem ci, co dalej.

(Cdn.)

zupa ogonowa

Dobrze umyty ogon wierzaka moczyć w wodzie przez trzy godziny. Wyjąć, wysuszyć, zwinąć w rulon, po rozpięciu nóg, które uprzednio spętaliśmy, aby nam w

trakcie moczenia przypadkiem nie uszło. Odmok zagotować z kaszą krupczaną. Podawać bez dodatków.

GOSPODYNI

WIEŚCI PONADGMINNE

I my doczekaliśmy się wreszcie! Już nie tylko nasi redacy wyjeżdżają na saksy za chlebem, ale też i do nas przyjeżdżają obcokrajowcy, żeby zarobić parę dolarów. Tajemnica tego sukcesu wiąże się z unikalną w świecie, trójwymiarową konfiguracją płatniczo-pracowniczą. Otóż szwedzka firma okrętowa, budująca w polskich stocznicach statki, zatrudnia Czechów, Finów, Norwegów, Jugosłowian czy Filipińczyków. Po-

laków zatrudniać nie może, bo szaraś byłaby kwasowa, że jedni szarabiją w złotych, a inni — w zielonych.

No i w taki oto sposób dołączyliśmy wreszcie do rodziny przemysłowych potęg świata, o czym marzyło się rządzącej nami poprzedniej ekipie. Jesteśmy nawet lepsi od innych, bo nie tylko ręką nam do pracy nie brakuje, ale również najemnikom płaci za nas kto inny.

KOMENTATOR



Rys. Henryka Cebuli

UNIWERSALNA WRÓŻBA TYGODNIA

Bieżący tydzień będziesz musiał, niestety, spisać na straty. Sprawy, której przez lenistwo nie załatwiłeś w ubiegłym roku, nie uda ci się załatwić od ręki w środę, ani we czwartek, w piątek natomiast nie próbuj nawet

niczego załatwiać, gdyż przed sobotą i tak nikt niczego ci nie załatwi. Zabierz się do dzieła w przyszły poniedziałek, to może do końca września załatwisz.

KASSANDER

podredakcyjna ekstrapocztka

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

„Droga Redakcjo! Wysyłam swoje wiersze z myślą, że nie zostaną one odrzucone i zapomniane. Sądzę, że wielu ludzi pisze o różnej tematyce wiersze (miłosne, traktujące o życiu codziennym i związanych z tym kłopotach, a także o problematyce ludzi młodych) i przydałoby się, żeby one kiedyś ujrzały światło dzienne.

Wierzę, że (piszę pierwszy raz do gazety, a „Konszachty” przypadły mi do gustu) potrafię ukazać innym ludziom to, co czuję (np. ja) i wiem, że na to są odbiorcy. Ludzie myślący, dla których wiersz to nie tylko płatnina wyrazów i rymów, potrafią znaleźć tam swoje miejsce — uciec na chwilę od życia codziennego. Sądzę też, że jest to także korzyść dla redakcji, która uzyskuje nowych czytelników. Długo rozpisywać się nie będę, bo mam zaiste pisarską naturę i nie chcę zanudzać (ktoś se pomyśli — bredniami); ten, kto to będzie czytał, tego bardzo proszę o zrozumienie [...].

Z poszanowaniem dla Redakcji. Stały czytelnik
Miroslaw Barzyk.
Cześć!”



„Apelujemy niniejszym do naszych pracowników, aby niezwłocznie przystąpili do wiosennych porządków na swoim warsztacie pracy. Biurka winny być czyste i pozabawione wszelkich niepotrzebnych papierów, szuflady wysprzątane, a szafy wspólne wspólnie doprowadzone do stanu porządku. Apel niniejszy prosimy też traktować jako bardzo pilny, ze względu na oświadczającą akcję porządkową, jaka zostaje przeprowadzona na terenie całego kraju, z czego nikt z naszych pracowników nie może zostać zwolniony. Winnych niezastawiania się do niniejszego apelu pociągać będziemy do odpowiedzialności służbowej wg obowiązującego regulaminu kar i nagród. Kopię niniejszego apelu winni podpisać kierownicy działów (z prawej strony), oraz ich personel (z lewej strony).

DZIAŁ SPRAW PRACOWNICZYCH”
(nazwa zakładu pracy znana pod redakcją)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

(fragment większej całości)

Masz czternaście lat
I stoi przed Tobą świat
Jest on ciężki i twardy
Czasami wart nawet pogardy

I Ty na nim żyjesz
Jak wąż w lesie się wijesz
Starasz się dać z siebie wszystko
Lecz jest to część Ciebie tylko [...]

Myślę jak wygrać tę walkę
Kreśląc planów strategicznych mozaikę
Wystawiam do niej zbrojne marzenia
Odzywają się głosy zwątpienia [...]

Nota biograficzna: Miroslaw Barzyk, ul. Wojska Polskiego 101c m. 54, 18-400 Łomża.

MINI-KABARET PIEKIEŁKO PRZEDSTAWIA DRAMAT INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same i mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nad diabły).

VI

SUPRASKI: — No, to teraz może wy, kulię Narwiański, zechcecie się poszczycić niewątpliwymi sukcesami waszych błyskotliwych osiągnięć?

NARWIAŃSKI: — Diabeł jestem nadzwyczaj skromny, jak zresztą wszyscy, którzy zamieszkują tę przepiękną ziemię łomżyńską...

BUZAŃSKI: — Jaka?

NARWIAŃSKI: — O, przepraszam, przeżyliśmy się ciutkę. Chciałem powiedzieć — tę ponurą ziemię nadnarwiańską. Otóż diabeł jestem skromny, ale jak już się domagacie, to wam powiem: brudastwo otóż wprowadziłem tutaj takie, że pod tym względem należymy do ścisłej czołówki w kraju!

BIEBRZAŃSKI: — Ee! Też mi wielkie coś! I przede wszy-

stkim nie do ścisłej czołówki, tylko do pełnej osiemnastki brudasów, a to jest różnica!

NARWIAŃSKI: — Koledzy! Zważcie, proszę, łaskawie, iż w łonie owej osiemnastki nikt, nie! ty, żadnej klasyfikacji nie prowadził. Gdyby taka była, jestem pewny, że nie dałabym odebrać sobie pa'my pierwszeństwa, no, może drugieństwa w najgorszym wypadku. Popatrzcie tylko! Gdzie nie dotknąć, wszystko się lepi.

BIEBRZAŃSKI: — Nikt wam waszych zasług nie odbiera, wszakże i wy popelniliście kilka zasadniczych błędów. Trzeba to było oczywiście ścieków aż za miastem, przy głównej szosie, sytuacji nie lokować? Nie można było, damy na to, w samym centrum waszego miasta?

NARWIAŃSKI: — Sprawa dyskusyjna. Smród i tak potężny, a przy okazji rzekę mogę zatruć, jak kiedy zdrowo wyleje. O, taka to sprawa.

SUPRASKI: — Kuliedzy nie kłómy się o drobiazgi. A wy, kulię Narwiański, trzymajcie tak dalej!

(Cdn.)

DIALOG TYGODNIA

— PO ILE?
— PO OSIEM
— CO PO OSIEM?
— A CO PO ILE?